WOŁKOWYSK BYŁEM ŻOŁNIERZEM WEHRMACHTU «PRZECHODNIU, POWIEDZ POLSCE...»

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 5 (113) MAJ 2015



WOLNOŚĆ WYBORU

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 5 (113) MAJ 2015





Stąd jego iskra niebieskiego ognia

Artykuł prof. Mieczysława Jackiewicza o Ziemi Nowogródzkiej, która odegrała tak ważną rolę w życiu i twórczości Adama Mickiewicza **26**

Pierwsza Komunia z wojną w tle

Wspomnienia grodnianki Krystyny Żulego o okresie niemieckiej okupacji: o życiu codziennym i religijnym, przywiązaniu do tradycji i wiary przodków **31**

Na pierwszej stronie okładki: Działacze Związku Polaków na Białorusi podczas akcji protestacyjnej w Grodnie 17 stycznia 2009 r. Fot. Aleksy Salej

Na ostatniej stronie: Święty kącik z wycinanką w domu na Nowogródczyźnie. Fot. Irena Waluś

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



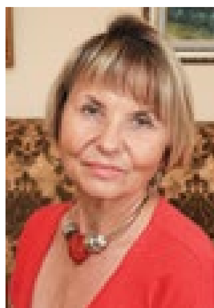
PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015r.»

Wolność wyboru



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Niezależny Związek Polaków na Białorusi już od dziesięciu lat działa w ramach nieuznawalności przez władze białoruskie. W 2005 roku, gdy ZPB został zdelegalizowany, nikt z działaczy wtedy nie przypuszczał, że okres pracy w warunkach nieuznawalności potrwa tak długo. «To były lata walki i ciężkiej pracy nad odbudowaniem nowej struktury organizacji, w której mimo nieuznawalności, trzeba było przestrzegać statutu i zasad organizacji demokratycznej – zaznacza Andżelika Borys, prezes Rady Naczelnej ZPB. – Organizacja nie jest zarejestrowana przez władze, ale to nie oznacza, że nie może funkcjonować». Kierownictwo przecież miało mandat na to od delegatów zjazdu.

Dziesięć lat temu, na VI Zjeździe organizacji, prezesem została wybrana Andżelika Borys. Obserwatorami na zjeździe byli Andrzej Chodkiewicz, wtedy dyrektor Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» oraz Maria Żeszko, prezes Podlaskiego Oddziału «Wspólnoty», którzy potwierdzili, że wybór władz Związku na zjeździe był demokratyczny. Władze Polski uszanowały demokratyczny wybór delegatów. Po latach Maria Żeszko wspomina, że w 2005 roku odwiedzili wiele oddziałów ZPB, wszędzie w terenie Andżelika Borys była znana i lubiana. Można było oczekiwać, że nastąpi wspaniały rozwój organizacji.

Władzom białoruskim jednak nie odpowiadał model niezależnej organizacji Polaków, dlatego demokratycznego wyboru zjazdu nie uznano. Tą decyzją władze złamały szereg przepisów prawnych i porozumień międzynarodowych, regulujących funkcjonowanie organizacji społecznych, m.in. ustawy «O mniejszościach narodowych w Republice Białoruś», «O stowarzyszeniach», Traktat między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Białoruś «O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy» z 1993 roku.

Trzeba podkreślić, że władze białoruskie nie są zainteresowane działalnością jakichkolwiek niezależnych organizacji. Działalność organizacji społecznych i pozarządowych władze drastycznie ograniczyły. Boją się one niekontrolowanej aktywności społecznej. «Przez te dziesięć lat stanowisko państwa białoruskiego wyklarowało się bardzo jasne - nie tylko środowisko polskie podporządkować, ale w ogóle je wyeliminować» – podkreśla Andrzej Chodkiewicz, konsul generalny RP w Grodnie.

Po delegalizacji w państwowych mediach rozpoczęła się nagonka na ZPB. Władze stosowały wielokrotnie przeciwko działaczom represje, szykany, zastraszanie - szczególnie w terenie. Przeciwko takim działaniom władz i służb Związek organizował akcje protestu. Niezłomność w walce o swoje prawa sprawiła, że Związek Polaków zyskał sympatie białoruskich środowisk opozycyjnych, niezależnych dziennikarzy, którzy wspierają Polaków w walce. Jednak środowisko polskie na Białorusi przez cały czas jest zagrożone i atakowane.

Dziesięcioletnia działalność w skrępowanych warunkach miała ograniczony charakter. Mimo to Związek działała aktywnie wykonując wszystkie zadania statutowe. Za duży sukces można uznać to, że udało się zachować prężne środowiska w terenie. Stało się tak dzięki ludziom, którzy potrafili przeciwstawić się represjom i zachować postawę. Powstały nowe oddziały w terenie, co szczególnie podkreśla obecny prezes ZPB, Mieczysław Jaśkiewicz. Ale wielu osobom odcięto drogę do Związku, bo działanie w polskiej organizacji np. oznaczałoby utratę pracy. I w tym sensie płacimy wysoką cenę, bo ludzki kapitał i aktywność ludzi dla organizacji społecznej są najważniejsze.

Stracono 16 Domów Polskich, gdzie nasi rodacy spotykali się, prowadzili naukę polskiego, przy których działały biblioteki, stowarzyszenia, zespoły, chóry, teatrzyki… «Udało się obronić część polskiego dorobku powstałego w latach 90., część życia kulturalnego, utrzymać w ograniczonym zakresie nauczanie polskiego, czasami polegającym na nauczaniu, a czasami na organizowaniu akcji protestacyjnych» – podsumowuje Andrzej Chodkiewicz.

Co dalej? «Być może organizacja będzie nadal działała jako Związek Polaków, a może w innej formule jako organizacja legalna. Skuteczność działalności będzie zależała od potencjału ludzkiego. Trzeba działać tak, żeby przyciągnąć do nas ludzi, przede wszystkim młodzież, być organizacją potrzebną ludziom. W tym jest sens naszego istnienia» – mówi z przekonaniem Andżelika Borys.

Bo bez reprezentacji Polaków, bez prasy nie będzie miał kto bronić naszych praw, jak w czasach sowieckich ■



TEGOROCZNY MARSZ W MIŃSKU

Rocznica Czarnobyla

26 kwietnia minęła 29. rocznica awarii w elektrowni atomowej w Czarnobylu.

To największa katastrofa w historii energetyki jądrowej i jedna z największych katastrof przemysłowych XX w.

W wyniku awarii do atmosfery przedostały się duże ilości substancji radioaktywnych. Skażeniu promieniotwórczemu uległ obszar na pograniczu Białorusi, Ukrainy i Rosji, a chmura radioaktywna rozprzestrzeniła się nad znaczną częścią Europy.

Według ONZ, bezpośrednio po katastrofie zmarło 31 pracowników oraz strażaków. Greenpeace szacuje, że kolejne 100 tys. zmarło w wyniku chorób popromiennych.

W Mińsku w rocznicę katastrofy odbył się marsz «Szlak Czarnobylski», jak co roku zorganizowany przez środowiska niezależne i opozycyjne, wzięło w nim udział kilkaset osób.

Białoruś najbardziej ucierpiała na skutek katastrofy. Napromieniowaniu uległo 23% obszaru państwa, na którym mieszkało 1,8 mln osób. Z najbardziej skażonej strefy wysiedlono ponad 130 tys. ludzi.

Według danych Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych, na skażonych terenach Białorusi wciąż mieszka ponad 1,1 mln osób, czyli 12% ludności kraju, ale powierzchnia skażonych obszarów stale się zmniejsza, wynosząc obecnie ok. 30 tys. km kw.

Statkiewicz nadal w więzieniu

Kandydat na prezydenta w wyborach 2010 r., Mikoła Statkiewicz, odbywa wyrok sześciu lat pozbawienia wolności.

Na 4 maja został wyznaczony kolejny termin rozprawy nad tym więźniem politycznym za rzekome naruszenia odbywania kary w kolonii karnej w Szkłowie. Można przypuszczać, że otrzyma on dodatkowy wyrok i zostanie przeniesiony do innego więzienia. Rozprawa sądowa odbędzie się na miejscu – w kolonii.

Statkiewicz jest jedynym z sześciu kandydatów na prezydenta, który nadal przebywa w więzieniu. Pozostaje niezłomny i prośby o ułaskawienie do Łukaszenki nie ma zamiaru pisać. Wtedy 19 grudnia 2010 r. po manifestacji do aresztów trafiło ponad 700 osób.

Mikoła Statkiewicz był liderem opozycyjnej Białoruskiej Socjaldemokratycznej Partii (Narodnaja Hramada) oraz Ruchu Europejskiego.

W skrócie

Ruch «Za Svabodu» ogłosił, że nie weźmie udziału w wyborach prezydenckich i nie udzieli poparcia żadnemu kandydatowi.

W stolicy z inicjatywy stowarzyszenia «Alternatywa» na 13 głównych ulicach pojawią się tabliczki z historycznymi nazwami (obok obecnych). Takie tabliczki już są w Mohylewie, Baranowiczach i Klecku.

Inicjatywa społeczna «Za Ocalenie Kuropat» zorganizowała 18 kwietnia akcję sprzątania uroczyska, w którym są masowe groby ofiar NKWD.

Niepracujący obywatele powinni teraz za to zapłacić karę, 3,5 mln rubli (240 USD) rocznie. Niepłacący nie mogą wyjechać za granicę.

Hollywoodzka aktorka Demi Moore wysłała pocztówkę do więźnia Mikoły Statkiewicza.

Dwaj dziennikarze z Grodna: Aleś Kirkiewicz i Aleś Denisow muszą zapłacić karę po 3,5 mln rubli (240 USD) za reportaż wyemitowany przez TV Biełsat o otwarciu wystawy o pasach kontuszowych.

Podczas oficjalnej wizyty w Gruzji Łukaszenko potwierdził, że Białoruś nie uzna niepodległości Abchazji i rejonu Cchinwali.

W Mińsku w dzielnicy Uruczje koło szkoły w dn. 22 kwietnia stanął nowy pomnik Lenina.

PRZYGOTOWAŁA WANDA ROMAŃCZUK



PODCZAS SPOTKANIA PREMIER RP EWY KOPACZ I KANCLERZ NIEMIEC ANGELI MERKEL

Konsultacje rządowe

W Warszawie odbyły się 13. polsko-niemieckie konsultacje międzyrządowe.

Brała w nich udział większość członków Rady Ministrów obu państw. Konsultacje odbywają się od 1997 i stanowią główny instrument kontaktów na szczeblu rządowym.

– Polakom i Niemcom udało się przezwyciężyć wzajemne uprzedzenia i zbudować prawdziwą wspólnotę interesów. Jesteśmy najbliższymi partnerami gospodarczymi, wspólnie stawiamy czoła najważniejszym wyzwaniom na kontynencie – podkreśliła premier Ewa Kopacz. – Ważne miejsce w rozmowach zajęło również dążenie do urzeczywistnienia postanowień ostatniego szczytu NATO, a więc wzmocnienie wschodniej flanki Sojuszu.

Tematem rozmów rządów były kwestie bezpieczeństwa, w tym sytuacja na Ukrainie oraz relacje z Rosją. W połowie maja wyjedzie wspólny polsko-niemiecki konwój z pomocą humanitarną dla Ukrainy.

Poruszono także temat mniejszości polskiej w Niemczech oraz niemieckiej w Polsce. We wspólnych relacjach zbliżeniu obu narodów służy wymiana młodzieży.

Podpisano umowę o poprawie sytuacji na drogach wodnych na pograniczu polsko-niemieckim (ochrona przeciwpowodziowa, warunki przepływu i żeglugi).

Nowy przepis

Placówki konsularne strefy Schengen od 23 czerwca wprowadzają System Informacji Wizowej (VIS).

Ambasada RP na Białorusi poinformowała, że przy składaniu wniosku o wizę, osoby po 12. roku życia, powinny w konsulacie zostawić swoje dane biometryczne – odciski palców i zdjęcia.

Dane biometryczne będą przechowywane we wschodniej bazie VIS przez 59 miesięcy. Mogą być ponownie wykorzystane przy składaniu kolejnych wniosków o wizę. Odciski palców wnioskodawcy będą dostępne w każdym konsulacie państw strefy Schengen. Z procedury mogą zostać zwolnione osoby tylko w szczególnych przypadkach, np. osoba znajduje się w szpitalu lub ma złamane palce.

Odczytanie odcisków palców pomoże szybko sprawdzić, czy dana osoba ma aktualną wizę oraz zweryfikować jej dane. System ten ma ułatwić i przyspieszyć odprawę na przejściach granicznych i pomóc w identyfikacji osób, które nie spełniają warunków wjazdu, pobytu i zamieszkania na terytorium państw członkowskich.

W skrócie

Wybory prezydenckie odbędą się 10 maja. Wystartuje w nich 11 osób. Jeśli żaden z kandydatów nie uzyska ponad połowy głosów, 24 maja odbędzie się druga tura.

Prezydent RP podczas wizyty na Ukrainie spotkał się z prezydentem Poroszenką, wystąpił w parlamencie, uczestniczył w obchodach 75. rocznicy Zbrodni Katyńskiej na Cmentarzu Wojennym w Bykowni.

W wieku 93 lat zmarł Władysław Bartoszewski: polityk, historyk, pisarz, dziennikarz i działacz społeczny. Więzień obozu Auschwitz, żołnierz AK oraz uczestnik Powstania Warszawskiego.

25 lat temu nastąpiło odrodzenie samorządu terytorialnego, 27 maja 1990 odbyły się wybory do rad gmin.

Po 75 latach wróci, zrabowany przez Niemców, Pontyfikał Płocki. Ta średniowieczna księga liturgiczna znajduje się w zbiorach Biblioteki Państwowej w Monachium.

Ustawa krajobrazowa, przyjęta przez Sejm z poprawkami senackimi, porządkuje m.in. chaos reklamowy. Obecnie np. w Warszawie jest 10-krotnie więcej reklamy niż w Paryżu.

Polskie filmy «Miasto 44» i «Róża» znalazły się na czarnej liście Kremla za przedstawiony w nich obraz II wojny światowej.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Kolegium Polskich Uczonych

Powołano je prawie trzy lata temu, skupia wybitnych naukowców polskiego pochodzenia w USA.

Jak podaje «Nowy Dziennik», Kolegium powstało przy Fundacji Kościuszkowskiej, liczy ok. trzystu osób.

W jego gronie znalazły się światowej klasy uczeni, w tym czterej laureaci Nagrody Nobla: Andrew Schally (medycyna 1977), jego ojciec był w Armii Andersa, Roald Hoffmann (chemia 1981), Frank Wilczek (fizyka 2004), jego polski pradziadek brał udział w wojnie o niepodległość USA i Jack Szostak (medycyna 2009), także Steve Wozniak, współzałożyciel firmy Apple.



Milioner, współzałożyciel firmy Apple Steve Wozniak

Pomysłodawcą powołania organizacji jest prof. Zbigniew Darzynkiewicz, wybitny lekarz naukowiec. Uniwersytet Warszawski wyróżnił go doktoratem honoris causa.

Naukowcy mają ambitne cele: m.in. wspierać Polaków-naukowców, żeby łatwiej im było torować drogę do sukcesu przy ogromnej konkurencji. W karierze może też przeszkadzać nieznajomość systemu i brak dyplomów z renomowanych uczelni amerykańskich. Jednocześnie chcą pobudzić do aktywniejszego działania rodaków w Ameryce.

Ważnym celem Kolegium jest zdobywanie, wespół z Fundacją Kościuszkowską, stypendiów dla Polaków przybywających do USA oraz Amerykanów, pragnących się kształcić w Polsce. Zamożne osoby, zrzeszone w organizacji naukowców, zasilają ten fundusz.

Kolegium stawia wysokie wymagania do swoich członków: powinni mieć m.in. tytuł profesora, co najmniej 50 publikacji naukowych, a także działać w głównych polsko-amerykańskich instytucjach naukowych, technicznych, lekarskich itp.

Strona internetowa Kolegium będzie dla Polskiej Akademii Nauk pomocna w znalezieniu recenzentów, konsultantów czy wykładowców.

Polacy w Nowej Zelandii

W listopadzie ub. roku powstała organizacja pod nazwą: Federacja Polskich Organizacji w Nowej Zelandii.

Jak podaje na stronie internetowej Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Dorota Szymańska, prezes zarządu, Federacja zrzesza sześć największych organizacji polonijnych, ok. 5000 Polaków oraz osób polskiego pochodzenia, zamieszkałych na wyspach Nowej Zelandii. Koordynuje jej działalność 6-osobowy zarząd.

Organizacja obrała za program działalności następujące cele: reprezentowanie polskiej społeczności i organizacji polonijnych w Polsce i na świecie, promowanie w Nowej Zelandii polskiej kultury, tradycji, historii oraz języka polskiego, zachowanie chrześcijańskich wartości i etyki w polskiej grupie etnicznej; wspieranie rozwoju i edukacji polskiej młodzieży.

Nowa Zelandia to państwo wyspiarskie, położone na południowo-zachodnim Pacyfiku i składające się z dwóch głównych wysp (Północnej i Południowej) oraz szeregu mniejszych wysp. Od Warszawy do stolicy kraju Wellingtonu jest… ponad 17,5 tys. km.

Szymańska zaznacza, że organizacja nawiązała współpracę z Polonią australijską, pierwszym krokiem było uczestnictwo w Konferencji Nauczycieli Języka Polskiego w Sydney, można powiedzieć po sąsiedzku: między stolicami państw jest 2 tys. km. Chcą także nawiązać bezpośrednią współpracę z Polską, z organizacjami i fundacjami wspomagającymi ruch polonijny.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Rocznica śmierci Marszałka

80 lat temu - 12 maja 1935 r. zmarł Józef Piłsudski (1867–1935), Marszałek Polski, Naczelnik Państwa, wódz naczelny Wojska Polskiego.

Na wiadomość o śmierci Marszałka Piłsudskiego prezydent RP Ignacy Mościcki wydał Orędzie do Narodu. Trumna z ciałem Piłsudskiego wystawiona była w Belwederze 13 i 14 maja. 15 maja trumnę przewieziono do katedry św. Jana, tam Piłsudskiego żegnały tłumy.

Później kondukt z trumną przemaszerował na Pole Mokotowskie, gdzie odbyła się defilada wojskowa.

Następnie pociąg z ciałem Marszałka wyruszył do Krakowa, wszędzie na stacjach oczekiwały dziesiątki tysięcy ludzi. Gdy kondukt ulicami Krakowa dotarł na Rynek, wówczas rozległ się Hejnał Mariacki. Trumna z ciałem Piłsudskiego znalazła się w Kościele Mariackim. Na jej przywitanie zabił dzwon Zygmunt, a prezydent Ignacy Mościcki wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że marszałek «dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek». Następnie trumnę wniesiono do wnętrza świątyni i ustawiono na wysokim katafalku. Mszę odprawił abp Adam Sapieha, egzekwie żałobne w obrządku greckokatolickim odprawił biskup przemyski Jozafat Kocyłowski.



Kondukt pogrzebowy Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Fot. ze zbiorów NAC

Po mszy żałobnej kondukt dotarł na Wawel, gdzie generałowie złożyli trumnę w krypcie św. Leonarda. Ponownie zadzwonił dzwon Zygmunt, a działa, ustawione na wawelskim wzgórzu, oddały 101 strzałów armatnich. W całym kraju zapanowała trzyminutowa cisza. Ogłoszona została żałoba narodowa. Cała uroczystość transmitowana była przez Polskie Radio.

II wojna światowa

8 maja przypada 70. rocznica kapitulacji III Rzeszy i zakończenia II wojny światowej w Europie.

W działania zbrojne w czasie wojny zaangażowanych zostało 61 krajów, do armii powołano 110 milionów ludzi. Walki toczyły się na trzech kontynentach: w Europie, Azji i Afryce oraz na wyspach Atlantyku i Pacyfiku.

W ciągu trwającej sześć lat wojny zginęło (nie uwzględniając zaginionych) ponad 72 mln ludzi. To czterokrotnie więcej niż w I wojnie światowej. Wzrósł też udział ludności cywilnej w ogólnej liczbie zabitych. Większość ofiar stanowili Europejczycy.

Polska utraciła 5,8 mln obywateli, stanowiło to 17% całej ludności. Niemcy podjęli próbę całkowitego wyniszczenia narodu żydowskiego. Szacuje się, że zamordowanych zostało lub zginęło 4,9 mln europejskich Żydów, z czego 2,7 mln to Żydzi polscy. W okresie wojny i bezpośrednio po niej wiele milionów ludzi różnych narodowości objętych zostało deportacjami czy też przymusowymi wysiedleniami.

Jednym z najistotniejszych skutków wojny była zmiana układu politycznego w Europie i na świecie, który został ustalony na konferencjach Wielkiej Trójki w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Szczególną pozycję uzyskał ZSRR: swoimi wpływami objął znaczne obszary Europy i Azji. Powstały blok państw komunistycznych przetrwał aż do lat 90.

Niemcy zostały podzielone na cztery strefy okupacyjne, które z czasem przekształciły się w dwa niemieckie państwa: RFN i NRD.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

Obchody w Warszawie

W dn. 18-19 kwietnia w Domu Polonii w Warszawie odbyły się uroczystości 10-lecia działalności Związku Polaków w warunkach nieuznawalności przez władze białoruskie. W programie obchodów była konferencja, na której podsumowano dziesięcioletnią działalność, uczestniczyli w niej prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», przedstawiciele Sejmu i Senatu RP, polskiego MSZ, instytucji i organizacji współpracujących z ZPB z udziałem kierownictwa i działaczy Związku. Odbył się też ponad godzinny koncert zespołów i solistów z Mińska, który dostarczył gościom uroczystości dużo pozytywnych emocji. Następnego dnia w Pułtusku odbyła Msza św. w intencji działaczy ZPB, podczas której też wystąpili chóry i soliści. W Domu Polonii na Krakowskim Przedmieściu została otwarta wystawa Towarzystwa Plastyków Polskich i wystawa fotograficzna, poświęcona walce i działalności ZPB przez ostatnie dziesięć lat.



Irena Waluś

Maria Żeszko, prezes honorowy, i Anna Kietlińska, obecna prezes Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», wręczają nagrody uznania «Kwiaty Polskie» dla ZPB i prezes RN ZPB Andżeliki Borys

Irena Waluś

Widownia podczas koncertu polskich zespołów z Mińska





Irena Waluś

Chór «Tęcza» i solistka Nadzieja Brońska



Irena Waluś

Podczas otwarcia wystawy malarzy Towarzystwa Plastyków Polskich w Domu Polonii w Warszawie

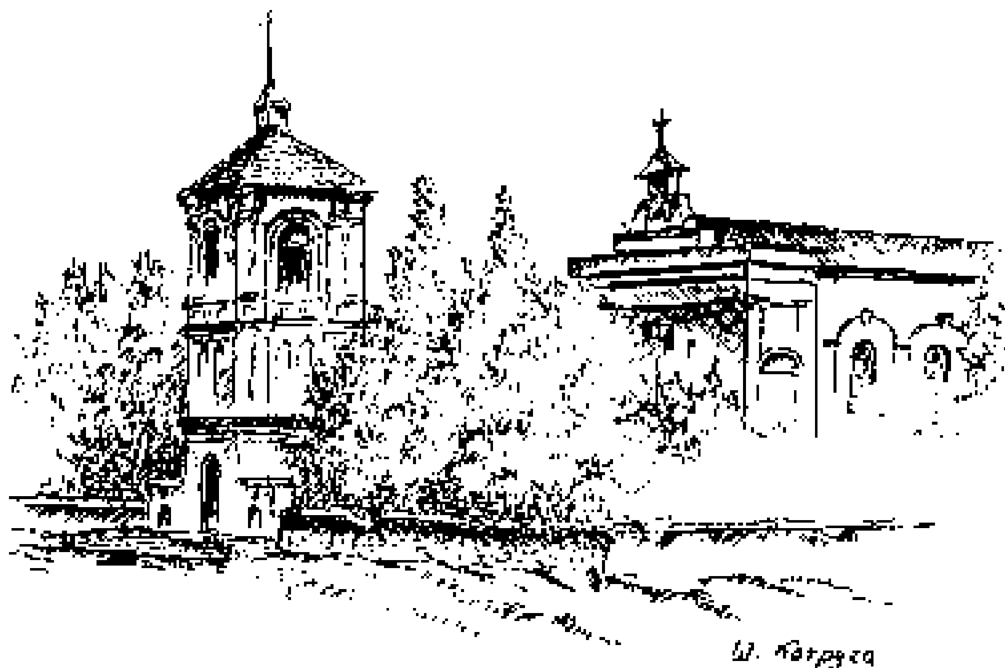
Łączność z rodakami z Wołkowyska

Stanisław MAZUREK

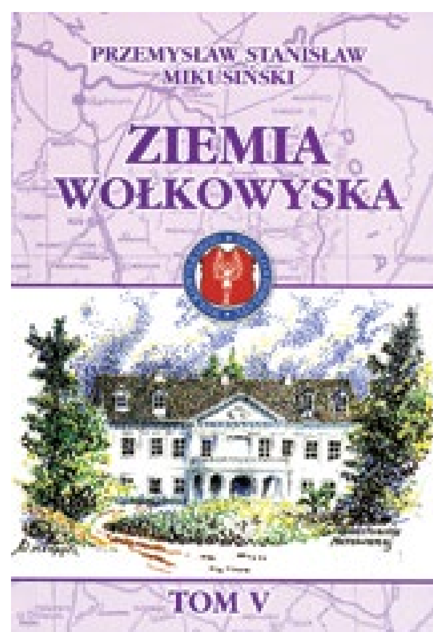
Na ziemiach kresowych pozostało tysiące śladów polskiej kultury materialnej. Są to świątynie, zamki, pałace, cmentarze... W obiekty te wpisana jest ogromna część historii Polski. Pozostało tam też wielu Polaków, którzy z różnych powodów nie mogli rozstać się z rodzinną ziemią.

W obszarze moich szczególnych zainteresowań znajduje się ziemia wołkowyska. Jest to bowiem kraina, gdzie urodziła się moja żona, gdzie mieszkali jej rodzice i gdzie znajdują się groby jej przodków. Wołkowysk to obecnie 44-tysięczne miasto, położone około 60 km od polskiej wschodniej granicy. Miasto posiada bogatą historię. To tutaj w 1386 roku Władysław Jagiełło zawarł umowę z polskim poselstwem o zaślubieniu Jadwigi Andegaweńskiej, objęciu polskiej korony i ochrzczeniu Litwy. Ziemia wołkowyska i sąsiadujące z nią ziemie grodzieńska i nowogródzka słyną z wielu znaczących postaci dla historii naszego kraju jak: Tadeusz Kościuszko, Romuald Traugutt, rody Sapiehów, Radziwiłłów, Potockich, Branickich i innych. To na tych ziemiach żyli i tworzyli piękne dzieła literackie: Adam Mickiewicz, Eliza Orzeszkowa, Józef Kraszewski. Do tej pory istnieją ślady ich obecności na tych terenach.

Mimo swej bogatej historii Wołkowysk nie posiada znaczących zabytków historycznych. Przyczyną tego były liczne wojny, które nie ominęły miasta, i niszczące pożary. Wymienić można choćby wojny szwedzkie i wojny napoleońskie. W 1656 roku zniszczony został przez króla szwedzkiego Karola X zamek zbudowany jeszcze przez Mendoga, w którym to podpisano wyżej wspomniany akt historyczny. Walki napoleońskie spowodowały kompletne zniszczenie miasta. W okresie międzywojennym Wołkowysk, w randze powiatu, znajdował się w granicach województwa białostockiego. W latach 1939-1941 miasto przeżywało okupację sowiecką. Rozpoczęły się liczne wywózki Polaków. Nie ominęły one dwóch stryjów mojej żony.



Kościół św. Wacława w Wołkowysku przed pożarem. Rys. Witolda Karpyzy



Ostatni tom «Ziemi Wołkowyskiej», wyd. już przez Przemysława Mikusińskiego

W roku 1941 miasto przejęli Niemcy. Okupacja niemiecka, podobnie jak w innych kresowych miastach, przyniosła zagładę ludności żydowskiej i prześladowania Polaków. Lata 1944-1949 to lata likwidacji przez władze sowieckie polskiego podziemia niepodległościowego. Symboliczną postacią tego okresu jest żyjący jeszcze kpt. Władysław Uchnalewicz, żołnierz

Armii Krajowej, skazany na karę śmierci, zamienioną później na 25 lat ciężkich robót. W 1957 został zwolniony na fali odwilży. Miałem szczęście poznać osobiście tego bohatera.

Obecnie w Wołkowysku mieszka prawie 10 tys. Polaków (25 proc. ogólnej liczby mieszkańców). Czynne są dwa kościoły rzymskokatolickie. Kościół farny pw. św. Wacława wybudowany został w latach 1841-1848. Jest to trójnawowa budowla w stylu późnego klasycyzmu, o dwóch wieżach. Kościół ma status zabytku architektury. Obok kościoła położony jest cmentarz parafialny. Znajduje się tam wiele zabytkowych grobów. W pobliżu swoją kwaterę mają żołnierze polegli za Ojczyznę w latach 1918-1920. Miejsca te nawiedzają uczestnicy każdej wycieczki.

Drugi kościół, pw. św. Stanisława Kostki, zbudowano w centrum miasta w miejscu dawnego kościoła drewnianego, zdewastowanego w okresie władzy radzieckiej. Jest to świątynia o trzech nawach i jednej wieży (aktualnie znajduje się w końcowej fazie budowy). Godne uwagi jest zaangażowanie parafian zarówno w odzyskanie dawnego kościoła jak i w budowę nowego.

W Wołkowysku działa Polska Szkoła, funkcjonuje w nowoczesnym budynku. Obecnie w szkole uczy się około 200 uczniów. Wszystkie przedmioty wykładane są w języku polskim. Uczniowie, poza językiem polskim, uczą się jeszcze języków: białoruskiego, angielskiego i rosyjskiego. Do nauki języków uczniowie mają do dyspozycji nowoczesny, skomputeryzowany gabinet. Wielu absolwentów tej szkoły kontynuuje naukę na wyższych uczelniach w Polsce.

Istnieją też czasopisma w języku polskim. Wydają je organizacje polonijne i kościelne. Czasopisma te stanowią ogromną wartość dla kultury polskiej i białoruskiej. W redakcjach pracują nasi rodacy, zainteresowani zachowaniem tożsamości narodowej, kultury i języka. Poczytnym w Polsce i na Białorusi pismem jest miesięcznik «Magazyn Polski» wydawany początkowo w Grodnie, a od czasu rozłamu w Związku Polaków na Białorusi – na uchodźstwie. W piśmie tym publikują również Polacy zamieszkali w Polsce.


Irena Waluś

Kpt. Władysław Uchnalewicz podczas rozmowy z konsulem RP w Grodnie Zbigniewem Pruchniakiem

Wielu Polaków, którzy opuścili ziemie kresowe bezpośrednio po wojnie lub po wielu latach zesłania, osiedliło się na Pomorzu. W roku 1991 utworzyli oni Stowarzyszenie Rodzin Ziemi Wołkowyskiej. Głównym jego celem jest udzielanie wszechstronnej pomocy Rodakom zamieszkałym na ziemi wołkowyskiej w odradzaniu ich tożsamości narodowej, tradycji i wiary oraz w nauce języka polskiego.

Realizując ten cel, nasze stowarzyszenie każdego roku organizuje kilkutygodniowe wakacyjne pobyty dla dzieci z ziemi wołkowyskiej. Sponsorami tej formy kontaktów są często osoby anonimowe. Stowarzyszenie wspomaga finansowo budowę wspomnianego kościoła św. Stanisława Kostki w Wołkowysku, przekazuje pomoce (książki, podręczniki) Szkole Polskiej. W kościele św. Wacława ufundowano dwie tablice: «Pamięci Rodaków, Mieszkańców Ziemi Wołkowyskiej, poległych w walce, rozstrzelanych, zamęczonych w obozach i łagrach w latach 1939-1945» oraz «Żołnierzom Wojska Polskiego, Synom Ziemi Wołkowyskiej poległym za Ojczyznę w latach 1939-1945».

Ważną rolę integracyjną odgrywają coroczne spotkania opłatkowe i wielkanocne. Na spotkaniach tych zebrani dzielą się swoimi wspomnieniami, tymi sprzed lat i najnowszymi, inspirowanymi ostatnimi pobytami w rodzinnych stronach.

To na jednym z takich spotkań dowiedziałem się o niezwykłej wę-

drówce szkolnego sztandaru Szkoły Powszechnej w Wołkowysku. Po wkroczeniu do miasta wojsk radzieckich w 1939 roku sztandar należało przekazać do komendantury. Miała to uczynić woźna tej szkoły – Maria Szarejko. Polecenia nie wykonała, sztandar ukryła i przechowywała go podczas wywózki i wieloletniego pobytu w Kazachstanie. Na zesłaniu podczas świąt narodowych i kościelnych, rozwijany w ukryciu sztandar stawał się źródłem odnowy duchowej i wiary dla zesłańców. Pani Maria przeżyła dramat, gdy po powrocie do Polski kuratorium w Białymstoku oświadczyło, że sztandar nie może być przyjęty w żadnej szkole. Być może przyczyną odmowy były wyszyte na sztandarze słowa Józefa Piłsudskiego: «Nie zawiedzie się Ojczyzna, która patrzy na was z ufnością i wiarą».

Wiele zasłużonych dla Stowarzyszenia osób, które w różnych formach dokumentowało spuściznę historyczną pokoleń Ziemi Wołkowyskiej, już odeszło. Trudno pominąć 4-tomową pracę Witolda Karpyzy pt. «Ziemia Wołkowyska» z przepięknymi grafikami wielu budowli. Na spotkania przychodzą również ludzie młodzi, urodzeni po wojnie w obecnych granicach Polski, sięgający do swoich korzeni. Daje to nadzieję na utrzymanie ciągłości kontaktów z rodakami na Kresach.

Szczególną rolę wspomnieniową i poznawczą mają organizowane z inicjatywy Stowarzyszenia wycieczki do miejscowości, które historycznie należały do Polski. O miejscowościach, w których Adam Mickiewicz spędzał wakacje, narodził się i dorastał Tadeusz Kościuszko, gdzie rządziły rody Sapiehów i Radziwiłłów... ■

Świsłocz: dzie



WINCENTY TYSZKIEWICZ. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

MARYNA WASILENKO

W historii naszych ziem poczesne miejsce zajmują miasteczka, pełniące niegdyś ważną rolę w życiu lokalnej społeczności. Czasami ich rola przekraczała granice swojego regionu. Właśnie takim miasteczkiem była Świslocz. Nawet dziś przy brzmieniu nazwy «Świsłocz» wielu Polaków skojarzy miasto ze słynnym niegdyś gimnazjum.

Mieszkam w Świsłoczy i bardzo jestem dumna z jego historii, a także z tego, jak znakomici ludzie ją tworzyli. Dzisiaj Świsłocz to niewielkie miasto rejonowe, położone w 90 km od Grodna. Jego dzieje liczą kilka wieków. Pierwszą wzmiankę o Księstwie Świsłockim znajdujemy w Kronice Ipatiewskiej z roku 1256. W nim mowa o tym, że osada Świsłocz (również jak Wołkowysk i Nowogródek) przez pewien czas była stolicą księstwa. Na początku zaś XIV wieku ziemie świsłockie zostały dołączone do Wielkiego Księstwa Litewskiego, a po zawarciu Unii Lubelskiej

ejowe blaski i cienie

znalazły się w składzie Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

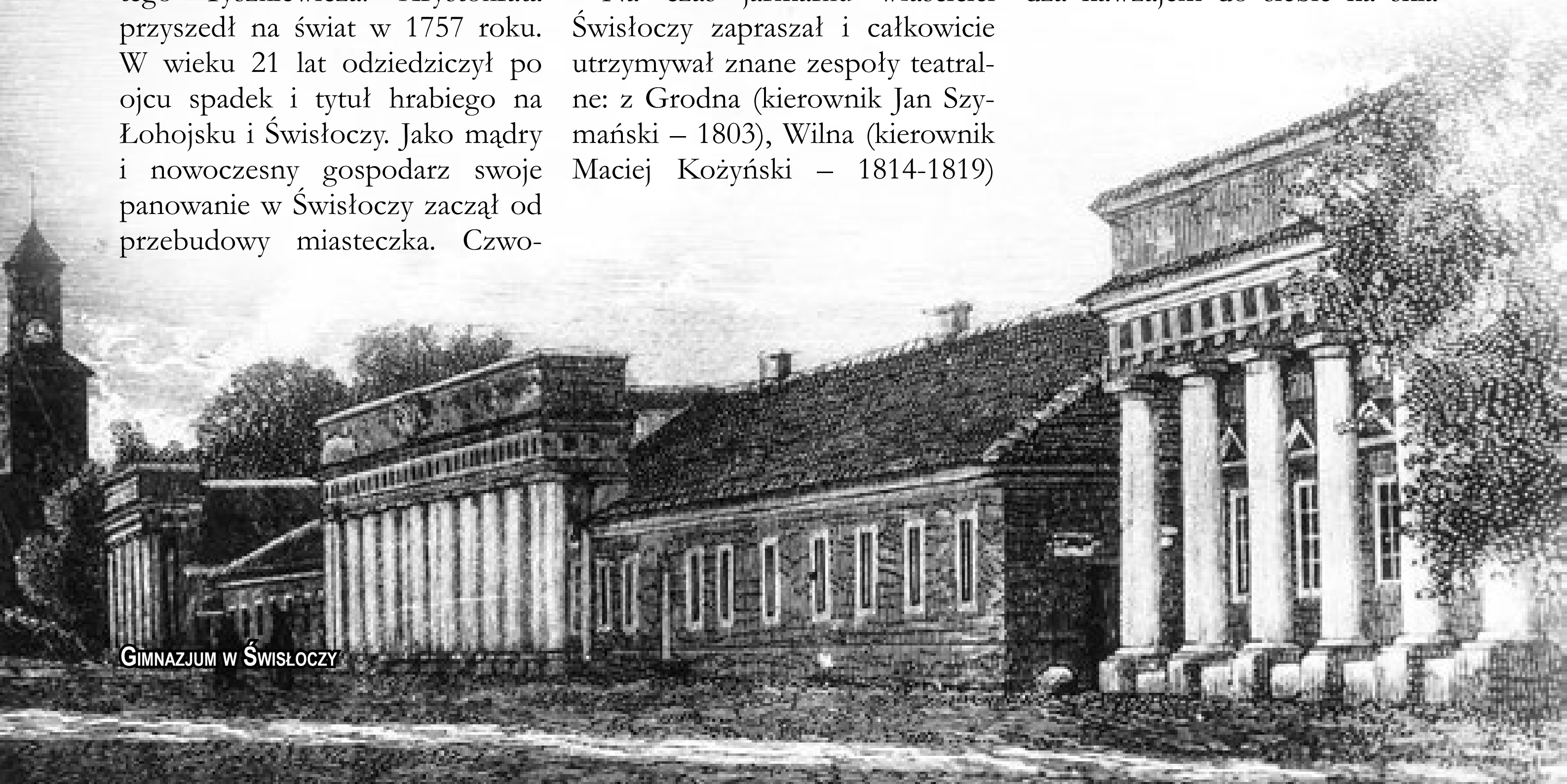
Świsłocz przez długi czas należała do dóbr królewskich, a w roku 1523 według przywileju królewskiego otrzymała status miasteczka. W 1550 roku Zygmunt II August podarował miasteczko Hieronimowi Chodkiewiczowi, staroście żmudzkiemu i przez następne lata miasteczko wraz z Puszczą Świsłocką należało do rodu Chodkiewiczów. Około 1635 roku Świsłocz wykupił szlachcic pruskiego pochodzenia Kryszpin-Kirszensztein. Ostatnia dziedziczka z rodu Kirszenszteinów – Konstancja – nie miała dzieci, więc podarowała miasteczko bliskiej krewnej Teresie Tyzenhaus, siostrze starosty grodzieńskiego Antoniego Tyzenhausa. Teresa w 1753 roku poślubiła Antoniego Kazimierza Tyszkiewicza (1723-1778), generała Kawalerii Narodowej Wielkiego Księstwa Litewskiego. I od tego czasu ród Tyszkiewiczów władał Świsłoczą do 1831 roku.

Największego rozkwitu doznało miasteczko za czasów Wincentego Tyszkiewicza. Arystokrata przyszedł na świat w 1757 roku. W wieku 21 lat odziedziczył po ojcu spadek i tytuł hrabiego na Łohojsku i Świsłoczy. Jako mądry i nowoczesny gospodarz swoje panowanie w Świsłoczy zaczął od przebudowy miasteczka. Czworoboczny rynek w środku miasta otoczyły pod sznur wyciągnięte ulice: Warszawska, Grodzieńska, Brzeska, Mścibowska, Rudawska i Dworska (prowadziła do parku, gdzie się rozmieścił skromny pałac). Na krańcu każdej z nich (przy wjeździe) wybudowano piękną kamienną bramę, na podobieństwo łuku triumfalnego. Rynek w centrum upiększyła trzydziestometrowa piramida z pozłacaną iglicą.

Pomiędzy ulicami Mścibowską a Rudawską stał prostokątny budynek z kamienia, służący celom handlowym, mieściło się tam 48 sklepów, które otwierano tylko na czas jarmarku. Uzyskawszy przywilej Stanisława Augusta z 16 stycznia 1783 roku na otwarcie w miasteczku corocznego jarmarku, Tyszkiewicz zrobił wszystko, aby przyciągnąć jak najwięcej kupców i kupujących. Oprócz pomieszczeń handlowych w samym rynku znajdowała się apteka, karczma z bilardem «dla zabawy przyjezdnych» i pięć zajazdów: pod Orłem, Jeleniem, Wołem, Jednorożcem i Łabędziem.

Na czas jarmarku właściciel Świsłoczy zapraszał i całkowicie utrzymywał znane zespoły teatralne: z Grodna (kierownik Jan Szymański – 1803), Wilna (kierownik Maciej Kożyński – 1814-1819) i Warszawy (kierownik Stanisław Nowakowski – 1830-1831 – na zaproszenie Tadeusza Tyszkiewicza). Wszystkie te starania wkrótce się opłaciły, bo Jarmark Świsłocki stał się znany w szerokim świecie. Zjeżdżali się tu kupcy nie tylko z Królestwa Polskiego i Rosji, ale także z innych krajów. Świsłocz w czasie jarmarku odwiedzała też śmietanka towarzyska tamtych czasów.

Oto jak wspomina jarmark w swoich pamiętnikach Leon hr. Potocki: «W roku 1806, świetniejszym był niż zwykle jarmark świsłocki, zwabił bowiem do siebie najpierwsze rodziny w kraju, najsłynniejsze piękności, najdorodniejszą młodzież. Księżne Franciszkowa i Mikołajowa Sapieżyny, Radziwiłłowa, Czetwiertyńska, Woroniecka; Hrabiny: Feliksowa, Antoniowa, Janowa Potockie, Choiselowa, łowczyna Kossakowska, liczne rodziny: Wołłowiczów, Jelskich, Mikulskich, Oskierków, Sieheniów, Bułharynów, Połubińskich, Bispingów, Olędzkich, Radowickich, a każda z nich osobny zajęła dworek, jedna drugą odwiedza nawzajem do siebie na śnia-


Gimnazjum w Świsłoczy



IRENA WALUŚ

SKŁADANIE KWIATÓW POD POMNIKIEM ROMUALDA TRAUGUTTA W ŚWISŁOCZY

dania lub podwieczorki zaprasza. Pan referendarz zwykle w rannych godzinach oddawał damom wizyty i do siebie zapraszał. Codzienny u niego obiad na sto osób zgromadzał wszystkich. Po obiedzie odbywano spacery pojazdami, lub pływano po kanałach: następował teatr, a po nim jednego dnia publiczna reduta (bal maskowy) w mieście, drugiego bal na dworze...».

Największą jednak chlubą Tyszkiewicza było gimnazjum, otwarte w 1805 roku dzięki jego staraniom i pomocy finansowej. Na potrzeby szkoły zostały przydzielone przez hrabiego obszerne zabudowania i tysiąc złotych na ich rekonstrukcję, także ufundował bibliotekę (550 ksiąg). Gimnazjum otrzymało oficjalną nazwę Grodzieńskiego Gubernialnego Gimnazjum w Świsłoczy. Była to pierwsza szkoła świecka na tych terenach pod patronatem Uniwersytetu Wileńskiego. Po śmierci Wincentego Tyszkiewicza (1816) jego dziedzic, bliski krewny Tadeusz Tyszkiewicz, otrzymawszy według testamentu 30 tysięcy rubli srebrem i nakaz wybudowania dla potrzeb gimnazjum budynków z kamienia, rozpoczął budowę. Murowane gmachy gimnazjalne zostały oddane do użytku dopiero w 1828 roku. W tych budynkach wszystko się zmieściło: sale wykładowe, biblioteka, gabinety fizyczny i mineralogiczny, internat dla uczniów i mieszkania dla nauczycieli oraz zabudowania gospodarcze.

Wincenty Tyszkiewicz przyjaźnił się z Janem Śniadeckim, rektorem Uniwersytetu Wileńskiego, i dzięki jego pomocy zebrał grono najwybitniejszych wykładowców dla swojej szkoły. Sprzyjało to wychowaniu wspaniałych absolwentów, oto nazwiska niektórych z nich: Józef Ignacy Kraszewski – powieściopisarz, historyk, publicysta, wydawca, działacz społeczny i polityczny; Napoleon Orda – słynny rysownik, malarz, pianista i kompozytor, Romuald Traugutt – dyktator powstania styczniowego.

Szkoła świsłocka, mając grono utalentowanych pedagogów i dobrze wyposażona dydaktycznie, przekazywała nie tylko wiedzę powszechną, lecz także kształtowała myślenie społeczno-polityczne uczniów. W latach 20. XIX wieku w szkołach, podlegających Wileńskiemu Okręgowi Szkolnemu, zaczęły powstawać tajne towarzystwa studenckie, mające na celu odnowienie Rzeczypospolitej w granicach 1772 roku. Wówczas uczniowie gimnazjum świsłockiego byli w szeregu tych, którzy jako pierwsi zorganizowali podobne organizacje: w 1819 roku powstało towarzystwo «Miłośników Nauki», w 1820 – «Moralne», w 1823 – «Zorzanie». W powstaniu listopadowym (1830-31) brał udział właściciel Świsłoczy generał Tadeusz Tyszkiewicz. Władze carskie skierowały swój gniew na «nielojalnego» obywatela i w październiku 1831 roku majątek został skonfiskowany i wpisany do rejestru dóbr państwowych. Gimnazjum też czekała reorganizacja: w 1835 roku obniżono jego status z gubernialnego na powiatowe, w 1845 r. to już progimnazjum (4 pierwsze klasy gimnazjalne), zaś po klęsce powstania styczniowego, władze zaborcze zamknęły w roku 1865 roku słynną niegdyś szkołę.

W 1876 roku w budynkach gimnazjalnych zorganizowano rosyjskie seminarium nauczycielskie, które działało do I wojny światowej. W czasie wojny w tym samym budynku swoją działalność rozpoczęło białoruskie seminarium nauczycielskie.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w roku szkolnym 1923/24, mury gimnazjalne ponownie usłyszały mowę ojczystą: rozpoczęło swoją działalność Seminarium Nauczycielskie, które 1 września 1935 roku reorganizowano w Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne nr 939 im. Romualda Traugutta. Niestety, gimnazjum nie doczekało się absolwentów – rozpoczęła się II wojna światowa, a potem okupacja sowiecka.

W czasie wojny Świsłocz została bardzo zniszczona. W czasach Związku Radzieckiego stała się pospolitym sowieckim «posiołkiem». O dawnej sławie przypomina tylko jeden z ocalałych budynków gimnazjalnych oraz pomnik sławnego absolwenta gimnazjum – Romualda Traugutta. Ale tuż niedaleko pomnika bohatera powstania styczniowego postawiono inny pomnik… którego powinni się wstydzić mieszkańcy Świsłoczy, niezależnie od tego czy są Polakami, czy Białorusinami. To pomnik Stalina ■

Dobroczynność łączy różnych ludzi

Laura MICHAJLIK

W końcu XIX i na początku XX wieku działalność dobroczynna była realizowana w różnych formach. Jedną z nich, najbardziej skuteczną i rozpowszechnioną, były towarzystwa dobroczynne, które zrzeszały osoby prywatne, a nieraz całe grupy zawodowe lub społeczne. Towarzystwa dobroczynne łączyły członków na różnych zasadach – na zasadzie wyznania, narodowości, statusu socjalnego, zawodu itd.

Różniły się także kierunkiem działania – mogły służyć dzieciom, starcom, nieuleczalnie chorym i in., pomagać określonej grupie ludności lub wszystkim potrzebującym bez wyjątku.



Stołówka dla biednych. Sankt Petersburg. 1916 r.

Towarzystwa wielowyznaniowe

Notowany w drugiej połowie XIX w. postęp w rozwoju działalności dobroczynnej był dostrzegany także w guberniach na terenie obecnej Białorusi. W latach 60. XIX w. otwarto na ich terenie 10 towarzystw i 27 ośrodków opieki, w 70. – 35 organizacji pomocy społecznej, w 80. – 25 towarzystw dobroczynnych i 44 ośrodki. Najbardziej owocnymi dla dobroczynności stały się lata 90. – w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. powstało 135 towarzystw i 141 ośrodków. W 1898 r. na omawianym terenie działało ogółem 596 organizacji charytatywnych. Tylko w guberni mohylewskiej w 1893 r. istniało 80 domów opieki, z których 11 – w Mohylewie, 14 – w innych miastach i 65 – na terenie powiatów. Funkcjonowało sześć towarzystw dobroczynnych, z których cztery znajdowały się w Mohylewie i po jednym w Homlu i Orszy. W guberni mińskiej w tymże okresie istniały trzy ośrodki i sześć towarzystw o różnym kierunku działalności charytatywnej – w Mińsku, Nowogródku, Słucku, Bobrujsku i Mozyrzu. Były wśród nich towarzystwa świeckie, łączące ludzi niezależnie od wyznania i narodowości oraz towarzystwa religijne lub narodowe, utworzone do opieki nad przedstawicielami tylko określonego wyznania i narodowości. Z działających wówczas na tych ziemiach organizacji charytatywnych, łączących ludzi niezależnie od wyznania, należy wymienić oddziały: «Rosyjskiego Czerwonego Krzyża», «Urzędu Pomocy Pracującym», «Cesarskiego Towarzystwa Miłości do Człowieka» (1802), «Sojuszu pomocy chorym i rannym żołnierzom» (1914), a także: «Towarzystwo pomocy chorym i biednym pedagogom» (1912), «Towarzystwo opieki nad więźniami i zesłańcami» (1892), «Towarzystwo opieki nad osobami, zwolnionymi z więzienia» (1908), «Towarzystwo pomocy ubogim» (1897), «Towarzystwo opieki nad żłobkami» (1911), «Towarzystwo opieki nad sierotami – dziećmi lekarzy» (1900), «Towarzystwo pomocy uczniom i nauczycielom»



SIEROTY W WIELOWYZNANIOWYM PRZYTUŁKU KSIĘŻNEJ TERESY OLDENBURG W SANKT PETERSBURGU. 1910 R.



NIEŚWIEŻ. ŻYDOWSKIE SZPITAL I AMBULATORIUM DLA BIEDNYCH, ZAŁOŻONE PRZEZ RADZIWIŁŁÓW (1882).

Niektóre towarzystwa łączyły wyłącznie mężczyzn lub kobiety. Przykładem «kobiecych» mogą służyć w guberni grodzieńskiej: «Towarzystwo dobroczynne» w Prużanie lub «Towarzystwo pomocy biednym» w Wołkowysku. Pierwsze zostało utworzone w 1896 r. w celu opieki nad wdowami, sierotami i niezdolnymi do pracy wyznania chrześcijańskiego i działało do 1910 r. Drugie, zarejestrowane w 1902 r., miało wspierać biednych mieszkańców Wołkowyska, dostarczając im wyżywienie, ubrania, świadcząc pomoc medyczną. W domu prezes Towarzystwa Aleksandry Popowej została otwarta tania stołówka, z której w 1906 r. skorzystało prawie tysiąc osób.

Jeszcze większego dynamizmu nabrał rozwój dobroczynności na szczeblu lokalnym po wprowadzeniu w 1897 r. ustawy, pozwalającej gubernatorom zakładać towarzystwa bez uzgodnienia z MSW. Dokument dokładnie reglamentował zasady działania społecznie korzystnych stowarzyszeń, tryb pozyskania przez nich funduszy i dokonania kontroli rewizyjnej, określał cele i krąg osób, które mogły uczestniczyć w ich pracy. Nie ograniczał jednak zasięgu ich działania i wręcz ułatwiał ich założenie. Ustawa aktywizowała inicjatywy społeczności lokalnej i w poszczególnych guberniach zaczęły jeszcze liczniej powstawać związki i towarzystwa dobroczynne o różnym kierunku działania, niebędące oddziałami stowarzyszeń ogólnokrajowych. Przykładem może służyć gubernia grodzieńska, łącząca do 1917 r. miasta powiatowe: Brześć Litewski, Wołkowysk, Sokółkę, Bielsk, Kobryń, Prużanę i Słonim. Według danych z lat 1906-1907 Brześć posiadał «Żeńskie towarzystwo opieki nad chorymi i ciężarnymi», «Towarzystwo pomocy biednym nauczycielom progimnazjum» oraz «Towarzystwo pomocy uczniom męskiej szkoły komercyjnej A. A. Sinkiewicza». W miasteczku Miłowidy powiatu słonimskiego istniało «Towarzystwo strażackie», którego celem była «utrzymanie straży ochotniczej i przeciwdziałanie pożarom», a w Kobryniu – «Towarzystwo pomocy uczniom potrzebującym» oraz «Towarzystwo wzajemnej pomocy». Najwięcej jednak organizacji, finansowanych ze środków prywatnych, istniało w Grodnie jako stolicy guberni: «Towarzystwo pedagogiczne», założone w celu «rozstrzygnięcia problemów naukowych i dydaktycznych», «Towarzystwo Dobroczynne», «Towarzystwo Miłośników Sztuki Dramatycznej i Muzycznej Muza», a także «Towarzystwo pomocy uczniom męskiego i żeńskiego gimnazjum», «Towarzystwo dostarczania opału i innych rzeczy pierwszej potrzeby dla biednych» i in.

Pod koniec wieku XIX coraz bardziej rozpowszechnioną stawała się wzajemna pomoc. Zjednoczenia wzajemnej pomocy powstawały z reguły wewnątrz określonej grupy socjalnej czy zawodowej. Najczęściej były to specjalne kasy wśród przedstawicieli tej samej branży, takie jak: kasy emerytalna i szpitalna, kasa pożyczkowa, kasy posagowa i pogrzebowa. W guberni grodzieńskiej wzajemną pomoc

świadczyły: «Towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów szkół ludowych» (1899), «Kasa wzajemnej pomocy na wypadek śmierci funkcjonariuszy MSW» (1909), «Kasy wzajemnej pomocy» rzemieślników (1898), farmaceutów, rolników (1845), «Kasy w grodzieńskim żeńskim i męskim gimnazjach» (1883), «Kupieckie towarzystwo wzajemnego kredytu» oraz inne. W 1914 r. w Grodnie powstało «Towarzystwo wzajemnej pomocy kobiet służących», mające na celu «wsparcie duchowe i materialne» kobiet, pracujących jako służące w domach prywatnych. Członkinie pomagały sobie nawzajem w poszukiwaniu pracy, zawierały umowy z lekarzami i aptekarzami, by móc świadczyć pomoc w wypadku choroby, świadczyły niewielką pomoc finansową rodzinie w wypadku śmierci członkini. Dla wsparcia wzajemnego w trudnych sytuacjach powstawały tymczasowe komitety. Po dużym pożarze Grodna w 1885 r. powstał «Komitet pomocy pogorzelcom», w 1891 r. był zorganizowany «Komitet kształcenia pielęgniarek na wypadek wojny», a podczas I wojny światowej – «Komitet pomocy rodzinom osób, walczących na froncie» (1914) oraz inne komitety pomocy ofiarom wojny.



Przytułek przy rzymskokatolickiej parafii św. Katarzyny w Sankt Petersburgu. Zajęcia, podczas których uczono zawodu. 1909 r.

Towarzystwa narodowe i wyznaniowe

Na terenie Imperium Rosyjskiego, zamieszkałym przez różne narodowości, w dużych miastach poszczególne diaspory narodowe zakładały własne stowarzyszenia dobroczynne. Przykładem może służyć ówczesna stolica – Sankt Petersburg, w którym istniało aż 17 narodowych stowarzyszeń, prowadzących różnoraką pracę charytatywną: austro-węgierskie (1898), belgijskie (1896), włoskie (1874), ormiańskie (1915), łotewskie (1908), litewsko-żmudzkie (1892), skandynawskie (1879), szwajcarskie – 2 (1814, drugie – 1870), żydowskie – 3 (lata założenia 1865, 1907, 1914), ewangelickie – 2 (oba w 1898), polskie – 3 (lata założenia 1884, 1900, 1914).

Polacy w Petersburgu mieli Towarzystwo dobroczynności przy parafii św. Katarzyny, które utrzymywało sierociniec, polską szkołę z programem progimnazjum, przytułek dla starców i niedołężnych, wspierało studentów, przydzielając stypendia, posiadało warsztat, w którym wychowankowie sierocińca uczyli się zawodu. Członkami Towarzystwa byli znani w Rosji Polacy: senator Karol Gartkiewicz, profesor Włodzimierz Spasowicz – kierownik katedry prawa karnego na Uniwersytecie w Petersburgu, publicysta, Erazm Piltz – redaktor polskiego czasopisma «Kraj», generał-lejtnant Antoni Rizenkampf i in. Żeńskie kółko przy Towarzystwie na czele z Marią Koziełł-Poklewską, żoną fabrykanta, opiekowało się szkołą i sierocińcem dla dziewcząt. W 1914 r. założono Towarzystwo pomocy Polakom, którzy ucierpieli w czasie wojny, miało ono świadczyć różnoraką pomoc ofiarom wojny, inwalidom, wdowom, sierotom itd.

Tereny obecnej Białorusi od wieków zamieszkiwała ludność mieszana, należąca głównie do trzech wyznań: prawosławia, katolicyzmu i religii mojżeszowej. Każda z tych wspólnot wyznaniowych na miarę swoich możliwości finansowych tworzyła ośrodki opiekuńcze dla ludności swego wyznania. Podobnie jak na całym terenie Imperium Rosyjskiego, dominowały ośrodki pomocy, należące do Cerkwi prawosławnej: przytułki dla starców i inwalidów, sierocińce, szkoły, «pracownie» – warsztaty, gdzie ubodzy własną pracą fizyczną mogli zarobić sobie na przeżycie i in. Utrzymywały się te ośrodki ze środków bractw prawosławnych, prywatnych środków duchowieństwa, parafii oraz dotacji od Świętego Synodu.

Stosunkowo dużo było związków i ośrodków, należących do Żydów i świadczących pomoc przedstawicielom tejże narodowości. Według statystyk z 1898 r. w guberniach na obecnej Białorusi pomoc charytatywną otrzymywało: w witebskiej – 18% ludności



Lekcja wychowania fizycznego w jednym z przytułków Cesarskiego Towarzystwa Miłości do człowieka

żydowskiej, w guberni mińskiej – 15%, w mohylewskiej – 16,8%, w grodzieńskiej – 20%, w wileńskiej – brak danych. Robi wrażenie sama ilość żydowskich organizacji i ośrodków dobroczynnych (towarzystw, kas wzajemnej pomocy, szpitali, przytułków, sierocińców, tanich stołówek itd.) na przełomie XIX-XX ww.: w witebskiej było ich 79, w mińskiej – 200, w mohylewskiej – 150, w grodzieńskiej – 189, w wileńskiej – 200. W guberni grodzieńskiej w każdym z miast powiatowych działały żydowskie towarzystwa, takie jak: «Towarzystwo opieki nad ubogimi i bezdomnymi dziećmi żydowskimi» (1904), «Żydowskie towarzystwo pomocy kobietom ciężarnym i rodzinom» (1899), «Towarzystwo żydowskich kolonii dziecięcych» (1911) i in. W powiecie grodzieńskim na przełomie XIX-XX ww. funkcjonowały żydowskie towarzystwa: opieki zdrowotnej «OZE», pomocy chorym «Linas-Hacedek», kolonii dla dzieci, opieki nad sierotami, opieki nad kobietami ciężarnymi i rodzinami, wsparcia szpitala żydowskiego i in.

Katolickich ośrodków opieki było względnie niedużo, chociaż katolicy w latach 90-tych XIX w. stanowili w guberni wileńskiej 55% ogółu ludności, grodzieńskiej – 25,4%, witebskiej – 24,9%, mińskiej – 9,7%, mohylewskiej – 3,6%. Można to wytłumaczyć niełatwą sytuacją Kościoła katolickiego w Imperium Rosyjskim w XIX w., w tym m.in. skasowaniem większości zakonów po powstaniu listopadowym 1830-31 ll., zakazem przyjmowania nowicjuszy i zakładania nowych placówek zakonnych, ograniczeniami w założeniu parafii katolickich i stowarzyszeń religijnych, budowie świątyń itd. W drugiej połowie XIX w. w tych guberniach powstało jedynie 11 ośrodków–przytułków dla starców przy parafiach katolickich. Powstanie styczniowe spowodowało jeszcze większe represje wobec katolików i wypowiedzenie Konkordatu w 1866 r. W Kraju Północno-Zachodnim (gubernie: grodzieńska, kowieńska, wileńska, mińska, witebska, mohylewska) w latach 1860-1865 zlikwidowano 160 parafii, więcej niż 70 filii i ponad 220 kaplic. Tylko w guberni mińskiej w okresie 1864-1869 zamknięto 9 klasztorów i 41 kościołów.

Najbardziej skuteczną formą niesienia pomocy ludności katolickiej w takich warunkach stawała się praca sióstr skrytek ze zgromadzeń bezhabitowych, założonych przez bł. o. Honorata Koźmińskiego OFM Cap (1829-1916) przy pomocy współzałożycielek z różnych grup społecznych. Była to nowa forma życia zakonnego – «ukryta przed światem», bez jakichkolwiek zewnętrznych oznak zakonnych, ale dzięki temu mogąca realizować swoje zadania apostolskie po kryjomu w różnych środowiskach. Z inicjatywy bł. o. Honorata powstało 25 zgromadzeń habitowych i bezhabitowych, prowadzących działalność charytatywną i społeczną wśród ludzi różnych stanów i zawodów w miastach i na wsiach. Jednym z czołowych zadań sióstr skrytek była praca charytatywna w środowiskach katolickich, łączona z ewangelizacją. Przykładem może służyć działalność ss. służek NMP Niepokalanej na Grodzieńszczyźnie na początku XX w. Przed 1908 rokiem ss. służki pracowały w parafiach: Indura, Łunna, Mścibów, Odelsk, Porozowo, Słonim, Szydłowice, Usnarz, ogółem do 1918 r. posiadały w diecezji wileńskiej 30 domów. W 1908 roku siostry założyły swój dom prowincjonalny w Grodnie przy ul. Piaskowej 9, który istniał do 1935 r. W tymże budynku siostry prowadziły kursy krawiectwa i koronkarstwa dla dziewcząt. Od 1910 roku ss. służki obsługiwały ochronkę dla dziewczynek w Grodnie przy ul. Bernardyńskiej, a od 1915 – sierociniec św. Kazimierza dla chłopczyków i dziewczynek, a także pracowały jako nauczycielki w szkołach podstawowych.

W końcu XIX w. zaczęły powstawać stowarzyszenia charytatywne, utworzone przez świeckich katolików. Jako przykład mogą służyć stowarzyszenia utworzone w różnych miastach guberni grodzieńskiej, m.in. Towarzystwo dobroczynne w Kobryniu, założone w 1909 r. w celu utrzymania ochronki dla dziewczynek pod nazwą «Dom św. Antoniego». Inicjatorkami założenia Domu były trzy ziemianki, przedstawicielki rodzin szlacheckich, których majątki znajdowały się na terenie powiatu kobryńskiego: Jadwiga Skirmunt z Mołodowa, Antonina Zawadzka z Derewny oraz pisarka Maria Rodziewiczówna z Hruszowej. Według statutu Towarzystwo powinno było utrzymywać dziew-

czynki z ubogich rodzin w wieku 8-13 lat, leczyć je oraz sprzyjać ich fizycznemu rozwojowi i wychowaniu religijnemu. Prezesem towarzystwa był miejscowy proboszcz, a liczba członków stale wzrastała – w 1910 r. wynosiła 95 osób. W tymże roku w «Domu św. Antoniego» znajdowały się pod opieką 22 dziewczynki. Planowało się otwarcie podobnej ochronki dla chłopców, ale te plany nie zostały zrealizowane – w 1912 r. Towarzystwo przestało istnieć. Z organizacji katolickich w Grodnie należy wspomnieć «Farne Towarzystwo Dobroczynności», powstałe w 1907 r. przy parafii św. Franciszka Ksawerego z inicjatywy proboszcza ks. Juliusza Ellerta.

Działalność świeckich i religijnych stowarzyszeń rozpatrzymy bardziej szczegółowo na przykładzie grodzieńskiego Towarzystwa Dobroczynnego (wielowyznaniowego) oraz grodzieńskiego katolickiego Dobroczynnego Towarzystwa przy parafii farnej.



Nianie z małymi dziećmi w przytułku. 1913 r.

Grodzieńskie Towarzystwo Dobroczynne

Towarzystwo zostało założone w 1819 r. przez ówczesnego gubernatora grodzieńskiego Michała Butowt-Andrzejkiewicza (1778-1830), który był katolikiem. W hierarchii urzędniczej rosyjskiej miał tytuł «stackiego radcy», odpowiadającego stopniowi generała. Według statutu Towarzystwo było powołane do życia w celu niesienia pomocy ubogim, starcom i sierotom wyznania chrześcijańskiego, należącym do wszystkich warstw społecznych. Było przyjęte, że prezesem Towarzystwa była żona urzędującego gubernatora, a wśród członków – przedstawiciele wyższych sfer społeczeństwa, w tym obowiązkowo przełożeni lokalnych wspólnot chrześcijańskich – prawosławnej i katolickiej. Każdy członek Towarzystwa miał obowiązek ofiarować na cele statutowe nie mniej niż 5 rubli srebrnych na rok. Zarząd składał się z przewodniczącego, trzech dyrektorów, sześciu czynnych i sześciu honorowych członków. Status członka zależał od wnoszonej sumy: członkowie honorowi wnosili ponad 100 rubli, stali członkowie spłacali regularnie datki, natomiast członkowie doraźni wnosili okazjonalnie małe sumy.

Według danych z 1866 r. miasto było podzielone na 6 okręgów opiekuńczych, podporządkowanych sześciu opiekunom społecznym, a pod opieką Towarzystwa przebywało 50 osób. Dochód Towarzystwa składał się nie tylko z datków członkowskich, dochodziły do tego środki od loterii fantowych, balów, kwest, spadków i ofiar. Według danych z 1879 r. dochód Towarzystwa stanowiły następujące środki: procent od kapitału – 981,64 rubli, wydzierżawienie mieszkań – 1614,5 rubli, wydzierżawienie pawilonu – 25 rubli, czynsz za ziemie – 44,57 rubli oraz ofiary: duchowieństwa katolickiego – 140,88 rubli, ofiary z innych źródeł – 22580,5 rubli. Ogółem 30885,94 rubli. Wśród ofiarodawców byli gubernatorzy grodzieńscy i ziemianie, wnoszący z reguły duże sumy – do kilkuset rubli, a także urzędnicy, kupcy i zamożni obywatele, w tym przedstawiciele znanych miejscowych rodów szlacheckich. Car Aleksander I w 1821 r. złożył na grodzieńskie Towarzystwo 2800 rubli srebrnych.

Według danych z 1879 r., przewodniczącą znaczyła się Olga Cejnmern – żona grodzieńskiego gubernatora generał-majora Mikołaja Cejnmerna, zaś dyrektorami byli: Antoni von Wejnland, Oskar Ott oraz Jan Ursyn-Niemcewicz. Członkowie reprezentowali różne wyznania: Elżbieta von Wejnland, Fiodor Wyszesławcew, Jakub Pomerański, Józef Kościałkowski, Michał Koźmin, a także kapłani: prawosławny – Ochocki oraz ka-



Widok na kościół farny z ul. Zamkowej w Grodnie



Lekcja w dziewczęcym sierocińcu. 1900 r.

tolicki – Małyszewicz. Obowiązki opiekunek pełniły żony wyższych urzędników i ziemian: W. Ursyn-Niemcewiczowa, W. Władimirowa, A. Mraczkiewiczowa, M. Dejsza, N. Kisielewska, A. Opocka.

Sprawa dobroczynności łączyła najbardziej znane i szanowane w mieście osoby różnych narodowości – wśród członków byli katolicy, prawosławni i nawet wyznawcy judaizmu. Byli wśród nich przedstawiciele arystokracji: książę Czetwertyński i książę Drucki-Lubiecki, hrabina Potocka i hrabina Łubieńska, hrabia Bisping i baron von Nolde. Był też adwokat Stanisław Nahorski – drugi mąż Elizy Orzeszkowej oraz kupiec grodzieński Beniamin Aszkienazi, kierownik szpitala żydowskiego w Grodnie, uhonorowany w 1882 r. przez cara złotym medalem «Za gorliwość» za działalność dobroczynną. Carska nagroda była wyrazem uznania zasług ofiarodawcy i oznaką stosunku państwa do działalności dobroczynnej.

Na dzień 1.01.1880 r. w przytułku Towarzystwa przebywało 7 mężczyzn (1 prawosławny i 6 katolików) i 31 kobiet (8 prawosławnych i 23 katoliczki), natomiast w ochronce dla dzieci – 30 chłopców (22 prawosławnych i 8 katolików) oraz 18 dziewczynek (16 prawosławnych i 2 katoliczki). W sumie 86 osób. Obsługa liczyła 7 osób. Funkcję przełożonej pełniła «Nadzorująca» – kobieta o nienagannej opinii, zamieszkała w budynku ośrodka. Byli także dwaj żołnierze, którzy pełnili obowiązki stróżów. Przy ośrodku była szkółka, a w składzie personelu był obowiązkowo nauczyciel, którego pensja była wyższą do pensji Nadzorującej. Do szkółki uczęszczały dzieci nie tylko z ochronki, ale też miejskie, z ubogich rodzin, znajdujące się pod opieką Żeńskiego Komitetu przy Towarzystwie. W 1877 r. takich dochodzących dzieci-katolików było 14 – 6 chłopców w wieku 9-13 lat i 8 dziewczynek w wieku 9-12 lat.

Grodzieńskie Towarzystwo Dobroczynne Farne

Dobroczynne Towarzystwo przy grodzieńskiej par. farnej pw. św. Franciszka Ksawerego powstało w 1907 r. Według statutu Towarzystwo miało się opiekować ubogimi katolikami drogą dostarczania im jedzenia, ubrania oraz przytułku. Miało także grzebać i leczyć ubogich chorych w szpitalach i świadczyć im pomoc medyczną w miejscu zamieszkania. Osobom młodszym Towarzystwo miało pomagać w znalezieniu pracy, a niedołężnych starców – umieszczać w przytułki. W celu opieki nad sierotami Towarzystwo mogło zakładać ochronki lub kierować je na wychowanie do rodzin zastępczych. Członkiem Towarzystwa mógł być każdy katolik, który zobowiązywał się wspierać jego działalność czynnie lub finansowo. Środki miały napływać ze składek członkowskich, darowizn, spadków, dochodów z imprez teatralnych, literackich, balów itd. Dla realizacji swych celów statutowych Towarzystwo mogło otwierać stołówki, ambulatoria, przytułki, apteki, tanie hotele, herbaciarnie i inne ośrodki.

Pierwszym prezesem Towarzystwa stał dziekan grodzieński, proboszcz parafii farnej ks. Juliusz Ellert (1866-1925), w przyszłości długoletni proboszcz kościoła

akademickiego św. Jana w Wilnie. W składzie zarządu byli tak duchowni, jak też świeccy, m.in.: ks. Michał Głębicki, rektor kościoła pw. Zwiastowania NMP ss. Brygidek w Grodnie, ks. Szkop, proboszcz parafii w Lidzie, ks. Burba, proboszcz par. w Kwasówce, a także miejscowi arystokraci: para książęca Stanisław i Maria Świętopełk-Czetwertyńscy, hrabiostwo Rodryg i Maria Potoccy, księżna Seweryna Sapieha oraz Alina Wróblewska, właścicielka prywatnej szkoły muzycznej w Grodnie, przedstawicielka znanego rodu Wróblewskich, który wydał kilka słynnych naukowców.

Towarzystwo posiadało ochronkę dla dzieci pw. Dzieciątka Jezus oraz przytułek dla starców pw. św. Józefa, które mieściły się w zaułku Tatarskim 5. Do przytułku przyjmowano ubogich starców i inwalidów. Natomiast do ochronki – sieroty i dzieci z rodzin ubogich. Większość dzieci utrzymywało się całodobowo, ale były też takie, które korzystały z pobytu dziennego. Niemowlęta podrzucone czy oddane przez ubogie matki kierowano do rodzin zastępczych. Przy ochronce działała szkoła podstawowa, do której mogły uczęszczać dzieci miejskie z biednych rodzin. Uczono w szkole czytania i pisania w języku rosyjskim i polskim, a także dawano podstawową wiedzę z zakresu matematyki i geografii. Dzieci uczono także malować, śpiewać i ćwiczyć gimnastykę. Od lat 12 powinny były uczyć się zawodu – dziewczynki szycia, a chłopcy stolarstwa, szewstwa i ślusarstwa. Najbardziej zdolne mogły liczyć na dalszą naukę kosztem opiekunów z Towarzystwa. W 1910 roku w ochronce przebywało 25 dzieci, a w 1921 r. – 41 dzieci. Obsługiwały ochronkę ss. służki NMP Niepokalanej ■

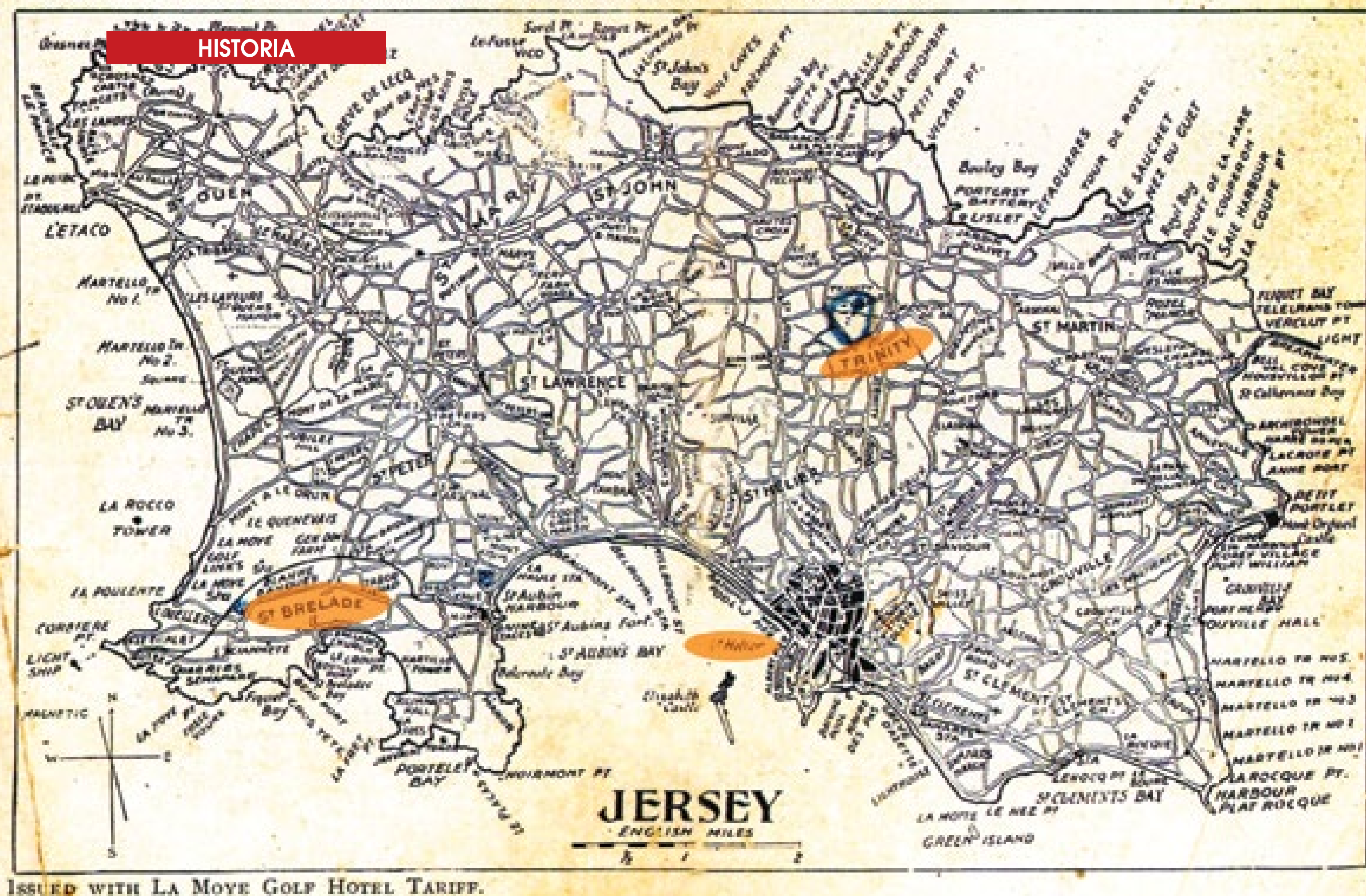


Franciszek Keller w niemieckim mundurze

Byłem żołnierzem Wehrmachtu

Jersey to wyspa w kanale la Manche, u wybrzeży Francji, w pobliżu zatoki Saint-Malo. Administracyjnie należy do Wielkiej Brytanii. Powierzchnia 116 km^2. Nazywam się Franciszek Keller. Urodziłem się dnia 26.01.1922 roku we wsi Pałubice, gmina Sierakowice. Moja wieś rodzinna była rozrzucona na dużym obszarze i składała się z 52 gospodarstw. Zapamiętałem tę liczbę, gdyż ojciec przez wiele lat był we wsi sołtysem. Miałem sześciu starszych braci i cztery siostry. Ukończyłem miejscową, czteroklasową, jedno oddziałową szkołę podstawową i pomagałem ojcu na gospodarce.

W marcu 1942 r. ojciec uległ naciskom i podpisał trzecia grupę volkslisty. Decyzja ojca bardzo zaważyła na moich dalszych losach. Spośród braci tylko ja nie miałem 21 lat i tylko ja, zgodnie z niemieckim prawem, stałem się poborowym, podlegającym obowiązko-



Mapa wyspy Jersey z zaznaczonymi miejscami pobytu Kellera

wi służby wojskowej. W kwietniu 1942 roku zostałem więc wezwany na komisję poborową do Kartuz, a na początku maja otrzymałem wezwanie do wojska. 20 maja wyjechałem pociągiem przez Kartuzy, Wejherowo, Szczecin, Berlin i Kassel do małej miejscowości Fritzlar. 22 maja przekroczyłem bramę koszar Śląskiej Dywizji Piechoty i stałem się żołnierzem Werhmachtu.

W czasie szkolenia rekruckiego dowiedziałem się, że szukają ochotników do służby na jakiejś wyspie. Nie wiedziałem, gdzie to jest, ale instynkt podpowiedział mi, aby skorzystać z okazji i zgłosić się, co też niezwłocznie uczyniłem.

7 czerwca przewieziono mnie i kilkunastu kolegów statkiem na wyspę Jersey i wysadzono w porcie miasta Saint-Helier. Trafiliśmy do koszar urządzonych w starych fortyfikacjach portowych. Ośrodek szkolenia mieścił się natomiast w eleganckim hotelu o nazwie «Ritz». Przez kilka tygodni szkolono mnie na artylerzystę. Na zajęciach teoretycznych uczono rozpoznawania sylwetek samolotów i okrętów nieprzyjaciela. Ćwiczyliśmy też musztrę i strzelanie z broni ręcznej. Po zakończeniu szkolenia dostałem przydział do jednostki bojowej, stacjonującej na południowo-zachodnim krańcu wyspy, w pobliżu miejscowości Saint-Brelade. Nie zdążyłem jeszcze dobrze zapoznać się z topografią terenu, a już otrzymałem rozkaz wyjazdu do Francji.

1 października 1942 r. przybyłem do miejscowości Dinard, leżącej na zachód od miasta i portu Saint-Malo, gdzie uzupełniano stany osobowe, szkolono i dozbrajano 246. dywizję piechoty. Dostałem mocno w kość, podczas intensywnych ćwiczeń w obsłudze armat polowych. Formowana dywizja miała wkrótce wesprzeć armie walczące pod Stalingradem. Miałem szczęście. Pamiętam, że był to czwartek. Tego dnia dywizja 246. wyjeżdżała do Rosji. Dosłownie w ostatniej chwili powiedziano, że ja nie jadę. Informacje zawarte w moich dokumentach, w których już wcześniej napisano, że jestem całkowicie głuchy na prawe ucho, sprawiły, że uznano mnie za niezdolnego do służby liniowej. W dniu 2 grudnia 1942 r. zostałem więc odesłany z powrotem na wyspę Jersey. Po kilku dniach pobytu w macierzystej jednostce wojskowej zostałem oddelegowany do pełnienia służby w centralnych magazynach amunicyjnych wyspy, znajdujących się w pobliżu miejscowości Trinity.

Moja połowiczna głuchota nie dawała jednak spokoju wojskowej służbie medycznej. Po kilkunastu dniach otrzymałem rozkaz stawienia się na specjalistyczne badania słuchu. W trakcie badań do wnętrza prawego ucha wlano mi ciepłą oliwę. Po pewnym czasie lekarz wyciągnął mi z ucha kołek woskowy, kręty i długi na kilka centymetrów. W ten sposób odzyskałem utracony przed laty słuch i stałem

się pełnowartościowym żołnierzem.

Służba w magazynach była stosunkowo lekka. Polegała głównie na konserwacji, wydawaniu i przyjmowaniu transportów amunicji, ćwiczeniach musztry, uczestnictwie w szkoleniach o nowo wprowadzanych rodzajach broni oraz mało uciążliwej służbie wartowniczej. Jedynym mankamentem tej służby był tlący się w podświadomości strach, przed skutkami spodziewanych nalotów alianckiego lotnictwa. To tutaj odkryłem w sobie nowe powołanie. W magazynach amunicji było oświetlenie elektryczne, natomiast w murowanym budynku koszarowym gdzie mieszkałem – wraz z innymi żołnierzami obsługi magazynów – do oświetlenia służyły lampy naftowe. Mieszkałem na piętrze budynku. W odległości ponad pół metra od okna przebiegała napowietrzna linia energetyczna. Pomyślałem, po czym skombinowałem kawał przewodu oraz oprawkę i żarówkę. Pewnego popołudnia owinąłem obie dłonie suchymi szmatami i przytrzymywany przez kolegów za nogi wychyliłem się z okna, aby przymocować przewody oprawki do wzmiankowanej linii energetycznej. Operacja się udała i w pokoju zabłysło światło elektryczne. Byłem dumny jak paw. Nie dość, że zyskałem podziw kolegów, to jeszcze odkryłem w sobie powołanie elektryka.

Dobrze służyło mi się w magazynach. Niestety, w październiku 1943 r. skierowano mnie ponownie do jednostki bojowej, stacjonującej na południowo–zachodnim brzegu wyspy w pobliżu miejscowości Saint-Brelade. Dookoła było pustkowie. Stacjonowaliśmy w pobliżu skalistego brzegu wyspy, gdzie prowadziliśmy nieustanną obserwację morza i powietrza. Nasza jednostka posiadała dalmierz oraz działka przeciwlotnicze kalibru 20 mm. Byłem w obsłudze jednego z nich. Moje działko stało w odległości 50 m od skalnego urwiska, za którym ciągle tańczyło morze. Tylko raz miałem okazję wykazania się umiejętnościami artylerzysty. Pewnego popołudnia nad nasze stanowiska nadleciał niespodziewanie angielski myśliwiec typu «Mustang». Byłem tak zaskoczony, że nie zdążyłem nawet ściągnąć pokrowca z działka. Koledzy z drugiego stanowiska byli czujni i otworzyli ogień, przepędzając samolot. Za ten czyn zostali nagrodzeni – ja niestety wręcz przeciwnie. Informowano nas, że inne baterie strącają od czasu do czasu pojedyncze samoloty nieprzyjaciela. Wielu strąceń nie było, gdyż alianckie formacje lotnicze nie przelatywały w zwartych szykach nad wyspą i nie atakowały naszych obiektów i umocnień wojskowych.



Współczesny widok wyspy z pozostałościami bunkrów niemieckich

Widocznie wyspa nie miała dla nich większego znaczenia, bądź uznali, że koszty jej zdobycia byłyby zbyt duże. Wyspa Jersey była bowiem dobrze chroniona przez baterie ciężkiej, dalekonośnej artylerii nabrzeżnej, tkwiące w umocnieniach wybrzeża francuskiego, od którego dzieliło nas w linii prostej zaledwie 25 km. Sama natomiast wyspa aż najeżona była artylerią, zamontowaną w stałych i polowych stanowiskach bojowych. Na tym stosunkowo niewielkim obszarze stacjonowało w pełnej gotowości prawie 30 000 żołnierzy niemieckich. Świadomość tego, co mogły uczynić z naszej wyspy alianckie samoloty, dotarła do mnie dopiero u schyłku 1944 roku. Pewnego dnia podczas mojej służby niebo pociemniało, a obok wyspy przeleciała ogromna armada samolotów bombowych. Samoloty te leciały na francuski port i miasto Brest. Po niespełna godzinie dobiegło stamtąd straszne, głuche dudnienie, a ja poczułem paraliżujący strach.

Wojsko na wyspie Jersey było dobrze karmione. Jedzenie było obfite i urozmaicone. Obiad składał się zawsze z dwóch lub z trzech dań. Prawie codziennie jadaliśmy mięso. Dopiero w 1944 roku, po inwazji aliantów na wybrzeża francuskie nastąpiły raptownie kłopoty z zaopatrzeniem. Nasze dowództwo zaczęło rekwirować żywność u miejscowej ludności, ale te zabiegi tylko na krótko poprawiły sytuację. Najpierw zabrakło ziemniaków, a zamiast nich zaczęliśmy otrzymywać na obiad odrobinę warzyw, a do tego po 600 gramów upichconej pokrzywy. Stale zmniejszano nam dzienne racje chleba, aż spadły do 200 gramów na jednego żołnierza. Był to w dodatku specyficzny gatunek chleba, składający się z trocin brzozowych, grubo zmielonych otrębów z plewami oraz spoiwa, które po rozpuszczeniu w ustach miało zapach i smak kleju. Aby to zjeść, należało połykać w całości małe kęsy. Próba żucia powodowała konieczność wypluwania twardych kawałków a to sprawiało, że nie



Po wojnie pozostały na wyspie Jersey bunkry, strzegące morza wokół Wysp Normandzkich

było już czego połykać. Byłem stale głodny i dlatego wojskowe menu wzbogacałem małżami zbieranymi podczas odpływu na przybrzeżnych skałach. Zjadałem je na surowo. Były łykowate i niesmaczne. Zaspakajałem głód czym się dało, ale i tak stale traciłem na wadze. Wiosną 1944 roku ważyłem 70 kg, a wiosną 1945 zaledwie 50 kg.

Na wyspie istniało dobrze rozwinięte rolnictwo. Znaczną część powierzchni wyspy stanowiły jednak nieużytki. Było tu dużo skał wapiennych, pokrytych cienką warstwą białej gliny. Nie było lasów, a owe nieużytki pokrywała roślinność krzaczasta i kępy niskich, poskręcanych drzew. W dodatku, wyspę zasiedlali tubylcy dorównujący liczebnie naszemu garnizonowi. Wszyscy ci ludzie musieli codziennie jeść. Mieszkańcami wyspy była ludność normandzka, angielska i bretońska. Ludność wiejska mówiła dialektem francuskim. Czasami na służbie słuchałem radiostacji angielskich i stąd nauczyłem się nieco języka angielskiego. Dzięki temu mogłem od biedy porozumiewać się z mieszkańcami. Język niemiecki z konieczności poznałem szybko i gruntownie.

Tutaj przez większą część roku padało. Latem temperatura mało kiedy przekraczała 20°C, zimą prawie nigdy nie spadała poniżej zera, ale za to lało bez przerwy.

Była wojna i my żołnierze nie mieliśmy zbyt wiele czasu wolnego. Jeżeli dysponowaliśmy takim czasem, to mogliśmy spotykać się z innymi żołnierzami w specjalnych placówkach zwanych «Soldatenheimami». Były to kluby pełniące funkcję kulturalno–towarzyską. Można było posiedzieć przy muzyce z patefonu, zjeść ciastko lub rybę i pogadać z innymi. Czasami organizowano tam występy piosenkarzy albo imprezy o charakterze kabaretu czy variété. Na wyspie istniały też dwa kina. Większe z nich przeznaczone było wyłącznie dla wojska.

Dodam również, że istniały jeszcze inne obiekty rozrywkowe dla wojska, ale nie mogę ujawnić jakiego rodzaju działalność prowadziły. Powiem tylko, że niektórzy koledzy uważali, iż są to najważniejsze obiekty na wyspie, i w żartach zapewniali, że warto zginąć w ich obronie. Ja rzecz jasna do owych obiektów nie uczęszczałem. Mogę tylko powiedzieć, że jeden z nich, położony najbliżej mojego miejsca postoju, nosił nazwę «Wiktor Hugo».

Wszyscy wiedzieliśmy, że trwa wojna, ale tu na wyspie tylko w niewielkim stopniu odczuwaliśmy jej skutki. Może właśnie dlatego bardzo długo nikt z nas, żołnierzy, nie wierzył w klęskę Niemiec. Informowano nas wprawdzie o przejściowych niepowodzeniach na frontach, ale równocześnie zapewniano, że wkrótce Niemcy użyją nowych, potężnych broni, które definitywnie zmienią losy wojny na ich korzyść. Ja zacząłem w to wątpić od chwili inwazji aliantów na wybrzeża francuskie. Mówiono nam, że dywizje niemieckie niebawem zepchną do morza desant wojsk alianckich. Tak się jednak nie stało, a drugi front stał się faktem. Mieszkałem w bunkrze wraz z kolegą, który do ostatniego dnia przed kapitulacją wierzył niezachwianie w zwycięstwo III Rzeszy. Ten kolega nie był wyjątkiem.

W dniu 8 maja 1945 roku ogłoszono nam, że Niemcy bezwarunkowo skapitulowały. 9 maja na wyspę przybyli Anglicy. Tego samego dnia poinformowano nas, że wszyscy jesteśmy jeńcami wojennymi, lecz mamy nadal zachowywać dyscyplinę wojskową. Następnego dnia otrzymaliśmy rozkaz zdania wszelkiej posiadanej broni Anglikom.

Zdawanie broni trwało przez kilka dni. Już 15 maja pierwszy transport jeńców wojennych zabrano na statek płynący do Anglii. Ja trafiłem do transportu w dniu 19 maja. Jeszcze tego samego dnia wylądowałem w porcie Southampton. Wszystkich jeńców skierowano do obozu przejściowego. W obozie tym przebywałem około trzech tygodni. Przez pierwsze dwa tygodnie karmiono nas niezwykle obficie, ale później z dnia na dzień obcięto racje żywnościowe prawie o połowę. W obozie dokonywano selekcji jeńców.

Jeńcy deklarujący narodowość polską odsyłani byli do odrębnych obozów. Ja trafiłem do polskiego obozu o nazwie Donanook Elfield. Był to obóz położony około 30 km na południowy wschód od miejscowości Grimsby i około 50 km na południe od dużego miasta portowego Hul. Obóz znajdował się na terenie opuszczonego lotniska wojskowego. W dużych barakach



Wehrmeldeamt Karthaus

Franziszek Keller

(Eigenhändige Unterschrift des Inhabers — Rufname, Familienname)

I. Angaben zur Person

1	Familienname	Keller
2	Vornamen (Rufname unterstreichen)	Franziszek
3	Geburtstag, -monat, -jahr	26. 1. 1922
4	Geburtsort Verwaltungsbezirk (z. B. Kreis, Reg. Bezirk)	Pallubitz Karthaus – Danzig
5	Staatsangehörigkeit (auch frühere)	Deutsches Reich (poln.)
6	Religion	kath.
7	Familienstand	led.
8	Beruf (nach Berufsverzeichnis)	erlernter: Landarbeiter ausgeübter: – " –
9	Eltern	Vater: Walerjan (Rufname, Familienname); Landwirt (Beruf (nach Berufsverzeichnis)) (wenn verstorben: † und Sterbejahr) Mutter: Anna (Rufname, Familienname); Bigus (Geburtsname); † 1951 (wenn verstorben: † und Sterbejahr)

Kartki książeczki wojskowej Franciszka Kellera

drewnianych umieszczono 1800 chłopa. Moi współtowarzysze obozowi pochodzili z różnych niemieckich jednostek wojskowych. W obozie nikt nas nie pilnował. Spaliśmy na piętrowych pryczach. Jedzenie było dość dobre, lecz porcje były jeszcze mniejsze niż te, jakie otrzymywałem pod koniec pobytu w obozie przejściowym. Po kilku miesiącach pobytu w obozie nabrałem sił i znalazłem sobie pracę. Wielu kolegów z obozu zatrudniało się w bliższych i dalej położonych gospodarstwach rolnych. Ja też podjąłem taką pracę. Jako robotnik rolny zarabiałem jednego szylinga dziennie. Nie były to duże pieniądze. Mogłem je praktycznie wydać jedynie w kantynie obozowej na piwo, papierosy lub dodatkową żywność.

Tęskniłem za domem rodzinnym. Przez cały rok 1946 krążyły po obozie plotki, że już za miesiąc, za tydzień, za parę dni powrócimy do kraju. Niestety były to tylko plotki.

Dopiero w styczniu 1947 r. do naszego obozu przybył przedstawiciel ambasady polskiej i poinformował nas, że już wkrótce opuścimy obóz. W lutym 1947 r. wyjechała z obozu połowa moich kolegów. W ostatnich dniach czerwca ja, wraz z całą, pozostałą grupą, opuściłem obóz. Załadowano nas do specjalnego pociągu, który jechał do Szkocji. Dojechaliśmy w ten sposób do portu w miejscowości Aberdeen. Tu czekał na nas duży, transportowy statek amerykański, który wypłynął w dniu 2 lipca 1947 r. w kierunku Polski. W nocy z 3 na 4 lipca przypłynęliśmy na redę portu w Gdańsku, a po kilku godzinach oczekiwania dobiliśmy do nadbrzeża portowego. Na brzegu czekali na nas żołnierze, którzy zaprowadzili nas do obozu. Zostaliśmy zakwaterowani w drewnianych barakach i nakarmieni. W pierwszej chwili byłem przerażony widokiem kłębiącego się w barakach robactwa. Wkrótce doszedłem do siebie na tyle, żeby oddać się lekturze napisów i podziwianiu erotycznych rysunków, którymi były upstrzone ściany baraków. Powoli docierało do mnie, że wreszcie jestem w kraju.

Nazajutrz otrzymałem tymczasowe dokumenty, bilet na pociąg i udałem się do rodzinnego domu w Pałubicach. Miałem szczęście. Moja rodzina należała do tych nielicznych, które nie ucierpiały w czasie wojennej zawieruchy.

Przygotował Maurycy FRĄCKOWIAK

Od autora: Wszyscy bracia Franciszka zostali wywiezieni na przymusowe prace do Niemiec.

Przez kilka lat rozmawiałem z panem Kellerem, aby zechciał opowiedzieć o swoich przeżyciach w szeregach w armii niemieckiej. Byłem zdumiony, że ten wiekowy mężczyzna tak doskonale pamiętał przebieg służby i nazwy miejscowości (Francja, Anglia), w jakich przebywał. Franciszek Keller zmarł w 2012 r. ■

ПО УКАЗУ ЕГО ВЕЛИЧЕСТВА ГОСУДАРЯ ИМПЕРАТОРА
АЛЕКСАНДРА НИКОЛАЕВИЧА,
САМОДЕРЖЦА ВСЕРОССІЙСКАГО

ZAŚWIADCZENIE WYDANE ŁOZIŃSKIEMU W PETERSBURGU

Sprawa Łozińskiego

LUBA ZORYN

W archiwach grodzieńskich znajduje się sporo dokumentów, w których można zasięgnąć informacji o najbardziej nieoczekiwanych wydarzeniach. Trzeba przyznać, że niektóre z nich nadają się na temat dla utworu literackiego z Gogolewskim wręcz rozmachem.

Po klęsce powstania styczniowego w celu dalszej rusyfikacji miejscowej ludności, a także wzmocnienia i szerzenia prawosławia, rząd carski opracował program budowy murowanych cerkwi na terytorium Kraju Północno-Zachodniego – tak Rosjanie nazywali ziemie guberni: grodzieńskiej, witebskiej, mińskiej, mohylewskiej, wileńskiej i kowieńskiej. Owe świątynie nazywano «murawiowkami», od nazwiska Murawiowa Wieszatiela, dusiciela zrywu narodowego z lat 1863-1864.

Chociaż większą część środków na budowę «murawiowek» stanowiły pieniądze ze skarbca, to jak wynika z dokumentów archiwalnych, ofiarodawcami byli również mieszkańcy naszych ziem, bez względu na narodowość, wyznanie czy przynależność do jakiejś warstwy społecznej. Trzeba jednak zaznaczyć, że najczęściej datki były wpłacane nie z potrzeby serca – władze rosyjskie stawiały obywateli w takiej sytuacji, że tamci powinni byli wpłacić na budownictwo cerkwi. Taka «hojność» pomagała potem w załatwieniu spraw urzędowych.

Specjalistów dla realizacji tak obszernego zadania, jakim było budowanie cerkwi, często brakowało, toteż włączano w nie absolutnie przypadkowe osoby. A tam, gdzie są pieniądze, zawsze znajdą się ludzie, chcący mieć z nich korzyść osobistą. Jednym z takiego typu ludzi był Afanasij Łoziński – człowiek ów znalazł sposób, by wykorzystać zaistniałą sytuację. W kwietniu 1871 roku zmarł architekt Cichwiński, w ciągu kilku lat kierujący budownictwem cerkwi w guberni grodzieńskiej, na jego miejsce skierowano z Petersburga naszego bohatera. Zachowało się zaświadczenie o skierowaniu, w tekście którego czytamy: «Z Sankt Petersburga do Grodna, skierowanemu w sprawach służby technikowi kolegiackiemu asesorowi Łozińskiemu w przyszłości dawać po trzy konie pocztowe z przewodnikiem bez zatrzymania. Wydano w Petersburgu 6 listopada 1871 roku».

Ciekawe jest to, że w owym czasie działała już kolej, lecz równolegle działał stary system połączeń dzięki stacjom, które przestały istnieć w europejskiej części imperium w 1874 roku. Pieniądze na dojazd liczono na podstawie ilości kilometrów i koni, wysokość tych opłat wynosiła 3-4 kopiejki za kilometr i konia. Prędkość, przy której przemieszczała się trójka koni, jest porównywalna do prędkości rowerzysty; odległość od stacji do stacji wynosiła dzienny przemarsz, podróżujący nocleg mieli na stacjach.

Po otrzymaniu zaświadczenia i pieniędzy 6 listopada Łoziński przybył do Wilna i zachorował. 10 listopada główny lekarz szpitala św. Jakuba, doradca kolegiacki doktor Mas, wydał mu zaświadczenie (zwolnienie lekarskie), w którym napisano, iż «asesor kolegiacki Afanasij Łoziński, syn Klemensa, wskutek swej choroby wymaga absolutnego i natychmiastowego leczenia na miejscu, o czym zaświadczam, podbiciem pieczęci w m. Wilnie, 1871 roku listopada 10 dnia».

15 grudnia Afanasij Łoziński w końcu przybył do Grodna, tutaj złożył przysięgę i otrzymał posadę doradcy dworskiego, został mianowany inżynierem powiatu kobryńskiego. W wyniku tego, że Łoziński nie stawił się na miejsce pracy, kancelaria gubernatora zaczęła podejrzewać go o oszustwo i na początku lutego 1872 roku ogłosiła jego poszukiwanie. Jak się wyjaśniło, Łoziński donikąd nie wyjeżdżał i przez cały czas mieszkał w Grodnie. Przedstawił on do kancelarii zaświadczenie o zapaleniu policzka, wydane dn. 7 lutego 1872.

Gubernator grodzieński 10 lutego 1872 roku otrzymał list z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Petersburgu o następującej treści: «O poszukiwaniu architekta Łozińskiego. W jednej z posiadłości guberni riazańskiej zarządcą był architekt polskiego pochodzenia Łoziński Afanasij, s. Klemensa. Nie uczynił sprawozdania co do dzierżawy, wyprzedał cały majątek, zniknął nie wiadomo dokąd, będąc dłużnym właścicielowi sporą sumę pieniędzy.



CERKIEW «MURAWIOWKA» W INDURZE

Riazański okręgowy sąd na prośbę Gołoszczapowa wzywał Łozińskiego, lecz tamten się nie stawił. Według niepewnych danych, Łoziński w 1870 roku służył przy wileńskiej kolei, a na dzień dzisiejszy jakoby przebywa gdzieś w Kraju Północno-Zachodnim na tego typu służbie w części architektury. Donosząc o tym Waszej Wysokości, mam zaszczyt prosić pokornie Was o wydanie rozkazu o odnalezienie w powierzonej Wam guberni wyżej wspomnianego Łozińskiego i o zaistniałej sytuacji mnie zawiadomić».

Kancelaria gubernatora dn. 1 lipca 1872 roku otrzymała z departamentu spraw ogólnych prośbę zawiadomić, czy zostały wzyskane, ile i kiedy konkretnie trafiły do skarbca opłaty, idące od nadwornego doradcy Leszczyńskiego (takie nazwisko jest podane w dokumencie) za naznaczenie go na posadę. Z brudnopisu odpowiedzi wiadomo, że podatek wyniósł 36 rubli i 35 kopiejek. Dalsze losy Łozińskiego nie są znane, ponadto jego nazwisko nie pojawia się w dokumentach, mających stosunek do budownictwa cerkiewnego.

Wspomniany przypadek nie był jedyny, brakiem sumienności wykazywali się przedstawiciele różnych warstw społecznych, dokumenty zawierają sporo skarg techników i architektów z powodu niepłacenia pensji w ciągu pół roku, czasami w ciągu całego roku, w skutek czego ich rodziny przebywały w złym stanie finansowym, bardzo często się zadłużając.

Chociaż w tamtym czasie prawosławnych w Indurze nie było – carskie władze podjęły decyzję o budowaniu cerkwi. Na pewno na podobną decyzję miało wpływ to, że była tu świątynia katolicka. W nowo powstałej prawosławnej parafii w Indurze jako ofiarodawcy są wymienieni księża, służba majątkowa, chłopi i wszyscy indurscy Żydzi. Tu skandal poganiał skandal. Najpierw oskarżono o niedopełnienie obowiązków zbierającego pieniądze, ten zaś oskarżał urzędnika państwowego o to samo. Następnie przedstawiciele budownictwa cerkiewnego musieli przez sąd ubiegać się o ściąganie pieniędzy za korzystanie z ofiarowanych ziem od jej dzierżawców: batiuszki i miejscowego ziemianina ■

Stąd jego iskra niebieskiego ognia...

Mieczysław JACKIEWICZ

Kresy Wschodnie wydały na świat wielu wybitnych Polaków: działaczy oświatowych, wodzów powstańczych, muzyków, pisarzy i poetów. A wśród nich na Ziemi Nowogródzkiej przyszedł na świat geniusz literatury, największy polski poeta – Adam Mickiewicz.

Nie darmo więc zmarły niedawno wybitny pisarz polski Tadeusz Konwicki w jednej ze swych książek, podobnie jak w inwokacji Mickiewicz, z nostalgią napisał o tej ziemi:

«Białoruś, Białoruś. Dlaczego nazywasz się Białoruś, jeśli nie masz w sobie bieli, jeśli bielą twoją są rude rżyska jesienne, jeśli bielą twoją są postawy szarego płótna wyłożone na słońcu, jeśli bielą twoją jest gorący pot umęczonych ludzi. Powinnaś się nazywać Dobroruś, powinnaś się nazywać Dobrą Ziemią Dobrych Ludzi.

Moje oczy są pełne Białorusi. Patrzę na Prowansję i widzę pagórki spod Oszmiany. Patrzę na Dunaj i widzę Niemen, widzę zamglony łagodnym smutkiem drugi brzeg Niemna. Patrzę na autostradę w Los Angeles i widzę sannę pod Gudogajami, słyszę łomot pacyn śniegu, czuję ostry zapach końskiego potu, przeczuwam czerwone okienko samotnej chaty pod pagórem bogatego śniegu, jedynego i prawdziwego bogactwa tej ziemi».



Dom Mickiewiczów w Nowogródku. Wg starego drzeworytu

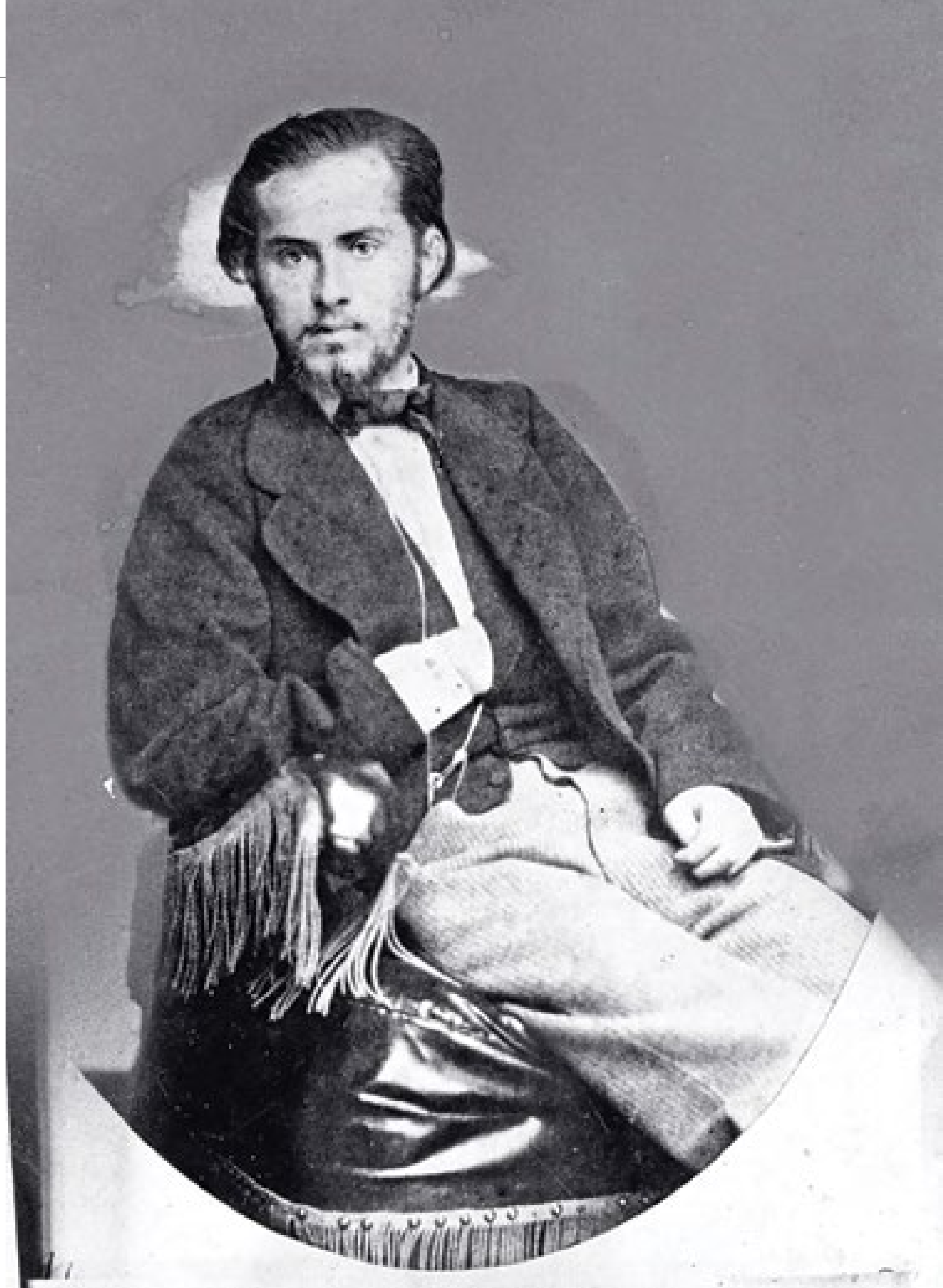
Tu w Nowogródzkiem, wśród Dobrych Ludzi, minęło «dzieciństwo sielskie, anielskie» i «młodość górna i durna» poety. Współczesny Mickiewiczowi Edward Pawłowicz, malarz i pamiętnikarz, tak opisuje Nowogródek i okolicę – miejsca dzieciństwa naszego Wieszcza: «Gdy staniesz na Górze Zamkowej, obok baszty, co jakby wzrosła w ziemię, opierając się przemocy czasu, patrząc ku północy – inne cię spotka wrażenie: oko twe ginie w dalekiej spokojnej przestrzeni horyzontu, unosząc się ponad lasy, co gdzieś tam w sinej dali, ciągną się poza Niemen. Gdy się zwrócisz na prawo, ku baszcie narożnej, w stronę Korelicz i Mira, wzrok twój równie tonie śród niezmierzonych obszarów pofalowanych pól, śród malowniczych rozdołów, kurhanów, siół i gajów, które przerzyna wijący się po wzgórzach i dolinach, wysadzony brzozami, gościniec. U stóp góry, tuż pod sobą fara Witoldowa, ocieniona drzewy; dalej Góra Mendoga, pomnik, jak chce miejscowa tradycja, jego chrztu i koronacji – dopełniają obrazu. Patrząc na to wszystko z wysokiej góry, oko oderwać się nie może od tego widoku, w którym przeszłość i obecność tak dobitnym językiem do ciebie przemawia. Dumasz – i oto zbudzona myśl o autorze «Grażyny», którego tu była kolebka, nasuwa ci przypuszczenie, azali nie tutaj to, śród tych zachwycających widoków, okraszonych aureolą dziejów i legend, wyobraźnia jego uderzona jest pięknością niezwykłą i majestatyczną, po raz pierwszy próbowała lotu młodocianych nowych skrzydeł – azali nie tutaj to właśnie, pod wrażeniem tych pysznych obrazów natury, błysła w jego duszy dziecięcej po raz pierwszy, ta iskra

niebieskiego ognia, która z czasem zapłonąć miała wspaniałym światłem, na chwałę całego narodu».

Tu, na Nowogródczyźnie, leży ojcowski zaścianek Osowiec i niedaleko folwark stryja Bazylego – Zaosie i dom rodzinny w historycznym Nowogródku. Postawił go Mikołaj Mickiewicz, mierniczy sądu powiatowego i nowogródzki adwokat, w 1804 roku, gdy Adaś miał zaledwie kilka lat. Dom stanął pośrodku miasta, najprzód drewniany, na kupionej parceli. Ale niedługo w nim mieszkali Mickiewiczowie: spłonął podczas pożaru 1807 roku i wówczas zbudowano dom murowany.

Z pamiętników Ignacego Domeyki dowiadujemy się, że nowy dom Mickiewiczów «był najpiękniejszy w całym mieście, w którym tylko klasztory i kościoły były murowane». Dom składał się z siedmiu pokoi na parterze i jednego na piętrze. Był to budynek wspaniały, jak na owe czasy, chociaż w rodzinie wielkiego dostatku nie mieli. Ojciec pracował sam, a matka wychowywała pięciu synów. Po śmierci rodziców dom stał się własnością żyjących braci Franciszka, Adama, Aleksandra i Jerzego. Faktycznym gospodarzem został Franciszek, który pracował jako notariusz w Nowogródku, pozostałych braci los rozrzucił po świecie. Ale i najstarszy brat, Franciszek, po powstaniu listopadowym, w 1831 roku emigrował do Prus. Dom Mickiewiczów pozostał bez gospodarzy, więc sprzedano go na licytacji. Kupił go nowogródzki adwokat i wynajmował lokatorom. Obcy ludzie mieszkali w domu poety... Podczas dużego pożaru w Nowogrodku w 1881 roku dom mocno ucierpiał, ale nie spalił się. Odbudowano go w 1887 roku.

W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku społeczeństwo polskie żywo interesowało się domem Mickiewiczów, a i miejscowa ludność nazywała go zawsze «domem Mickiewicza». Przyjeżdżali do domu poety znani pisarze i działacze kultury: Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Wincenty Korotyński, Ignacy Domeyko i inni. Dwa razy był w domu dziadków i ojca najstarszy syn poety Władysław. Pierwszy raz przyjechał do Nowogrodka w 1861 roku, a drugi już w odrodzonej Polsce w 1922 roku. W 1924 roku powstał w Nowogródku Komitet Mickiewiczowski na czele z Władysławem Raczkiewiczem, który postanowił w domu Mickiewiczów założyć Muzeum Wieszcza. Otwarcie nastąpiło w czerwcu 1931 roku. Na budynku wmurowano tablicę pamiątkową z napisem: «Tu na początku życia otworzył skrzydła do lotów poetyckich Adam Mickiewicz».



Syn poety Władysław Mickiewicz

W czasie II wojny światowej Muzeum Mickiewicza zostało zniszczone, a eksponaty w większości zginęły lub zostały rozgrabione.

Po wojnie Muzeum odbudowano i w grudniu 1955 roku oddano do zwiedzania. Był to wtedy skromny budynek. Dzięki pomocy polskich miłośników poezji wieszcza zbudowano nowy budynek Muzeum Adama Mickiewicza. Mieszkańcy Białorusi z czcią i szacunkiem otaczają miejsce dzieciństwa największego polskiego poety.



Krajobraz nowogródzki

Nowogródek i okolice jakże ściśle związane są z dzieciństwem i wczesną młodością poety. Naprzeciwko obecnego browaru, który w Nowogródku zbudowano po wojnie, niewielki skwer opiera się o mury kościoła oo. Dominikanów. Tutaj stała dwupiętrowa szkoła oo. dominikanów, w której w latach 1808-1816 uczył się przyszły poeta. Jest kopiec, usypany na cześć Mickiewicza w latach 1924-1931, jest i wspomniana wyżej Góra Mendoga, i rozlega się śpiew nabożny z Fary Nowogródzkiej...

Są jeszcze i ścieżki poety, które wydeptywał w czasie swojej młodości. Do Tuhanowicz, do ukochanej Maryli, jeździł przez Zubkowo – Czombrów – Płużyny – Świteź i Worończę. Wołkowicze i Rutę opisał w balladzie «To lubię»:

Spojrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje:
W prawo łóz gęsty zarostek,
W lewo się piękna dolina podaje,
Przodem rzeczułka i mostek;

Tu stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy,
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
A za dzwonnicą chróśniak malinowy,
A w tym chróśniaku mogiły.

I dalej:

Raz, gdy do Ruty jadę w czas noclegu,
Na moście z końmi wóz staje;
Próżno woźnica przynagla do biegu,
«Hej» krzyczy, biczem zadaje...

Osiem kilometrów za Nowogrodkiem przed Hlińczą, za maruliwskim lasem jest miejscowość Zubkowo, gdzie stała karczma znana z «Pana Tadeusza». W niej to ksiądz Robak tabaką częstochowską częstował szlachtę:

Reverendissime, zawołał Skołuba,
To mi to tabaka co idziesz aż do czuba
Jak nos dźwigam – takiej nie zażywałem...

W Zubkowie Mickiewicz bywał często, tu bowiem mieszkał jego szkolny przyjaciel Jan Czeczot, późniejszy filomata i zesłaniec.

Z Czombrowa, z Orzeszków I voto Majewska, pochodziła matka poety. Bywał tu często u krewnych. Ongiś rozsiadła się tu okolica szlachecka. Koło Płużyn jest jezioro Świteź. To właśnie z tą miejscowością związane są nieśmiertelne słowa poety:

Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie,
Do Płużyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.

Za Płużynami, ongiś dziedzictwem Wereszczaków, jest Worończa. Tutaj był pałac wojewody nowogródzkiego Niesiołowskiego, gdzie bywał często poeta. W Worończy do końca ubiegłego wieku rósł stary dąb. To o nim pisał poeta w III i IV księdze «Pana

Tadeusza». Z Worończy droga prowadzi do Tuhanowicz, gdzie mieszkała Maryla, którą Adam poznał w czasie wakacji 1818 roku. Jej wdzięk, słodycz, urok jej marzycielskiego usposobienia i wysoka inteligencja zjednały jej serce młodego poety. Wspólne zabawy w dworze tuhanowickim, wycieczki, przejażdżki łódką po pięknej Świtezi zbliżały młodych ludzi coraz bardziej (Maryla była o rok młodsza), aż wreszcie powstała miłość głęboka, potężna, obopólna. Niestety, miłość nie została spełniona. Tuhanowicze zniknęły z powierzchni ziemi po II wojnie światowej. Pozostały tylko zarośnięte krzewami aleje parku i kilka starych drzew, które ongiś otaczały dworek Maryli.

Z Tuhanowicz poeta jeździł do Zaosia, gdzie w okresie jego młodości gospodarzyli wujostwo Stypułkowscy. Po drodze mijał wieś Karczew i zaścianek Kąt. Do dziś leży tu w lesie ogromny głaz. Przy nim podobno w czasie wakacji spotykali się filomaci Adam Mickiewicz, Jan Czeczot, Tomasz Zan...

Z Tuhanowicz w czasach Mickiewicza prowadziła droga do Dworca przez miejscowości usiane zaściankami i osadami okolicznej szlachty, jak Soplice, Horbatowicze itd., «co śród gajów, wzgórz i dolin – jak pisze Pawłowicz – rozsiadły się w malowniczych grupach jakby dla obrazu». Tę to właśnie miejscowość jako najlepiej sobie znaną obrał poeta na tło do «Pana Tadeusza».

Pod Nowogródkiem jest miejscowość Szczorse, niegdyś słynna siedziba Chreptowiczów, rodu wielce zasłużonego dla Rzeczypospolitej. Tutaj w Szczorsach Adam Chreptowicz (1764-1844), działacz oświatowy i wizytator szkół, założył wielką bibliotekę, która zawierała bogate zbiory historyczne i etnograficzne. Mickiewicz w Szczorsach bywał częstym gościem. Niektórzy badacze twórczości poety twierdzą, że właśnie Szczorsach powstał pomysł napisania «Grażyny» i «Konrada Wallenroda». Wiadomo, że w bibliotece w Szczorsach pracował w 1819 roku. Pisał wtedy w liście do Jana Czeczota: «Na dniach wybieram się po raz drugi do Szczorsów i tam kilka tygodni popracuję w zaciszu...». W Szczorsach był poeta w 1820 r. i latem 1822 r. razem z Joachimem Lelewelem.



Irena Waluś

Pomnik Adama Mickiewicza w Nowogródku

Tu, na Ziemi Nowogródzkiej poeta się urodził, tu w 1812 roku pochował ojca, a w 1820 – matkę. Tutaj też nawiedziła go w 1818 roku pierwsza miłość, związane z nią przeżycia i rozstanie. Pod wpływem tych cierpień serdecznych geniusz Mickiewicza zaczął dojrzewać coraz szybciej i wydawać perły prawdziwej poezji. Miała nań wpływ niewątpliwy i przyroda: laski, gaje, kurhanki, rzeczki i strumyki. A także smętny śpiew ludu, jego podania i opowieści. Ta uboga i skromna ziemia jakże szczodra okazała się dla poety. Zawdzięczał jej nie tylko pierwsze radości i smutki. Zawdzięczał jej coś więcej – zapewne geniusz poetycki, którym ta ziemia go obdarzyła. Po wielu latach inny polski pisarz, Tadeusz Konwicki, wyznał wdzięczność tej ziemi, obecnie Białorusi: «Co zawdzięczam Białorusi?... Zawdzięczam jej ową nostalgię, która mnie chwyta za resztki włosów pośrodku białego dnia w Warszawie, w Paryżu czy w Manhattanie. Zawdzięczam jej ten przejmujący niepokój, który mnie gdzieś gna, gdzieś gna, choć stoję w miejscu, dokądś gna, dokąd boję się dotrzeć, ale w końcu muszę dotrzeć...» ■

Wycinanka: tradycja i współczesność

IRENA WALUŚ

W Muzeum Horodnicy można podziwiać wystawę wycinanek. Zobaczymy tu najstarsze dzieła ażurowe ze zbiorów Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie, a także wycinanki ośmiu współczesnych mistrzów ludowych. Podczas otwarcia wystawy z satysfakcją podkreślano, że na Białorusi ta sztuka ludowa przeżywa swój renesans.



GOŚCIE WERNISAŻU PODZIWIAJĄ WYCINANKĘ NA OKNIE

Muzeum Horodnicy, nazywany także domem rzemieślnika, jest filią MHA w Grodnie. Podobnych domów z czasów Antoniego Tyzenhauza przy ulicy Elizy Orzeszkowej jeszcze w nie tak odległych czasach było więcej, ten przetrwał jako jedyny.

Na wystawie przedstawiono wycinanki jako fragmenty wiejskich wnętrz: ozdobione belki, okna, święty kącik pochodzą z domu na Nowogródczyźnie oraz dekoracja świąteczna na Wielkanoc. Druga część wystawy to wycinanki ośmiu współczesnych mistrzów, na honorowym miejscu znajdują się trzy wycinanki z 1928 roku ze zbiorów Muzeum Historyczno-Archeologicznego, pochodzą z Myszyńca i Lublina przywiezione z ekspedycji etnograficznej w okresie międzywojennym.

– Wycinanki były charakterystyczną ozdobą wiejskich chat z przełomu XIX i XX wieków. Przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy sufity zdobiono wycinankami, które wyglądały jak koronki – mówi Swietłana Czuszynska, kierownik Oddziału Twórczości Ludowej MHA. – Tą techniką robiono także ozdobne serwetki, firanki, dekoracje ścienne, upiększano półeczki, np. w kąciku świętym lub kuchni.

Wycinanka to ozdoba wycięta z papieru za pomocą ostrego narzędzia, najczęściej nożyc, ale dawniej do wycinania używano także innych narzędzi gospodarskich np. nożyc do strzyżenia owiec, dłuta, zaostrzonych rurek aluminiowych i łusek, a nawet… siekiery. Wycinanki wykorzystują różne rodzaje symetrii oraz łączenie i rytmiczne powtarzanie motywów w układach poziomych lub pionowych. Początkowo wykonywane były z białego papieru, dopiero kiedy w drugiej połowie XIX stulecia pojawił się papier kolorowy i bibułki, wycinanki stały się kunsztownymi, tęczowymi ozdobami. Ale mogły być wykonane z gazety, piękność ich było widać, gdy przenikały przez nie promienie słońca.

Wycinanki pełniły nie tylko funkcję zdobniczą, przypisywano im również znaczenie magiczne. Mają jeden mankament. «Takie ozdoby były nietrwałe, nowe robiono na kolejne święta. Wycinanka jako sztuka ludowa przetrwała przez prawie sto lat, a po II wojnie światowej w latach 50. zaczęła zanikać. W latach 80. wycinanka znowu się pojawia i obecnie przeżywa ponowny rozkwit. Dobrze, że jest powrót do źródeł i naszych korzeni» – podkreśla Swietłana Czuszynska.

Chyba każdy z nas zrobił kiedyś wycinankę, np. śnieżynkę. Ta łatwość wykonania jest jednak pozorna. Dla arcydzieł, które wi-

dzimy na wystawie, potrzebne myślenie przestrzenne, pomysły autorskie i oczywiście talent, by zadziwiały nas swoim ażurem fantazyjnym.

Na wystawie swoje wycinanki przedstawiło dwóch autorów ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB, to Stanisław Mulica i Aleksander Owczynnikow. Wycinanki Stanisława wykonane z czarnego papieru, umieszczone na białym tle dają złudzenie kompozycji przestrzennych. Ludzie patrzą na nie z różnych stron. Jak on tego dokonał? Żadnej magii – tylko papier i nożyczki. Natomiast wycinanki Owczynnikowa nawiązują do tradycyjnych dzieł ażurowych, na wystawie przedstawił cykl pt. «Wesele».

Na wernisażu wystawy były dzieci z kółka w Centrum Pracy Pozaszkolnej «Promień» pod kierownictwem Wiery Gieniusz, wycinanki której są na wystawie. Wystawę odwiedzili też kierownicy centrów twórczości młodzieży i kółek z Grodzieńszczyzny. Opieka państwa nad tymi placówkami daje swoje owoce. Oprócz Grodna najbardziej znani twórcy wycinanek na Białorusi są jeszcze w Mołodecznie. W Polsce najbardziej znane wycinanki pochodzą z Łowicza. Warto zaznaczyć, że polski pawilon na World Expo 2010 był o bryle inspirowanej łowicką wycinanką. Ludowy ażur przenika również do innych dziedzin, np. mody czy designu wnętrz. Widziałam w sklepie w Polsce ażurowe serwetki z filcu, właściwie to nic innego jak inspiracja wycinanką.

Zdaniem organizatorów wystawy to dobrze, że jest kontynuacja tradycji, bo jak zauważyła Swietłana Czuszynska, «bez sztuki ludowej nie byłoby sztuki wzniosłej» ■



Autorka wspomnień, Krystyna Żulego, z mamą na ulicy w Grodnie w okresie międzywojennym

Pierwsza Komunia z wojną w tle

Wspomnienia Krystyny Żulego

Wojna to okropny czas, ale dzięki Panu Bogu udało się nam go przeżyć. Pamiętaliśmy o naszej wierze i o swych korzeniach. Osoby wierzące potrafią znaleźć drzwi do świątyni. Ile sięga moja pamięć – to co by się nie działo, a do kościoła chodziliśmy zawsze. Ochrzczono mnie w kościele bernardyńskim, ale w czasie wojny chodziłam z moją rodziną do kościoła farnego.

Czas wojny był bardzo trudny: bez światła, przy ciągłym braku jedzenia, bez opału, ale mimo to zawsze obchodziliśmy nasze święta. Boże Narodzenie w czasie wojny świętowaliśmy bardzo skromnie,



DOM RODZINNY PANI KRYSTYNY PRZY UL. BOŚNIACKIEJ 6

ale miałam poczucie, że to ważne święto – to nic, że na stole było tylko parę kartofelków i parę grzybków – opłatek na nim był zawsze. Jak i w czasach pokoju, ubieraliśmy choinkę, dekoracje pozostały z czasów polskich, robiliśmy wycinanki, łańcuszki i aniołków na choinkę i do dekoracji domu, cukierków nie było, ale zawijaliśmy kawałeczki chleba do kolorowych papierków.

Zawsze też obchodziliśmy Święta Wielkanocne. Święconka stała na stole, było biednie, ale staraliśmy się, żeby atmosfera była świąteczna. Chodziliśmy do lasu po zielone dekoracje, by upiększyć stół i dom. Wiara podtrzymywała nas na duchu i pomagała przeżyć trudne czasy.

Chcę zaznaczyć, że Niemcy nie prześladowali ludzi za religię, jak to czynili Sowieci. Po zajęciu Grodna w 1941 roku wprowadzili czas komendancki, zaczęli ustalać swoje porządki, starali się pokazać, że teraz za ich panowania będzie lepiej niż za Sowietów.

W czasie wojny dorastałam i przyszedł czas przystąpienia do Pierwszej Komunii św. Ale najpierw nauczyłam się czytać i pisać po polsku na zajęciach prowadzonych przez nauczycielkę panią Lod. Przed wojną pracowała ona w Seminarium Nauczycielskim. Do szkoły oficjalnie w czasie okupacji niemieckiej mogy chodzić dzieci, rodzice których pracowali dla Niemców.

Pani Lod zebrała nas dzieciaków w wieku od 8 do 12 lat na ulicy Północnej, gdzie mieszkała w domku, tuż obok szkoły im. Królowej Jadwigi i zaczęła uczyć, to było nauczanie konspiracyjne. Na zajęcia przychodziło od 6 do 12 osób. Pamiętam, że miałyśmy na całą grupę ze trzy elementarzy. Zajęcia odbywały się w salce na górze, wchodziłyśmy tam po schodach. Widocznie był jakiś donos, bo po jakimś czasie nauczycielka zaczęła się bać prowadzić zajęcia i pewnego razu powiedziała, że lekcji więcej nie będzie. Chodziłam na zajęcia na ulicę Północną przez kilka miesięcy.

Kontynuacja mojej nauki była już u sióstr nazaretanek w ich klasztorze (przy ul. Brygidzkiej, obecnie Marksa) w 1943 roku. To były naprawdę święte siostry, zebrały one w klasztorze osoby niedołężne: inwalidów, osoby starsze. Zakonnice od świtu do nocy pracowały, same uprawiały duży ogród warzywny, ciągnął się wtedy również tam, gdzie teraz znajduje się główny urząd pocztowy i inne zabudowania. Kilka osób przebywających w klasztorze w miarę swoich sił im pomagało, ale jednak cała praca spoczywała na siostrach.

Oprócz tego siostry nazaretanki pozbierały nas dzieciaków na katechizację oraz uczyły nas czytania i pisania. Dzieci były przeważnie z dużych rodzin, ojców ni u kogo nie było, byli albo na wojnie, albo zginęli. Moja mama była już wdową. Siostry starały się nam przekazać także wiedzę praktyczną: uczyły nas robić na drutach, szydełkować, haftować. Dzieciaki pomagały siostrom sprzątać ołtarze w kościele i przy tej okazji siostry uczyły nas komponować piękne bukiety, które stawialiśmy w ołtarzach. Dzieci pomagały też siostrom w pracach w ogrodzie, one pokazywały nam np., jak zrobić równiutkie grządki. Jestem im bardzo wdzięczna, nauczyły nas prac tak potrzebnych w dalszym życiu, jak też nauczyły nas dobrego stosunku do pracy, szacunku do wykonywanej roboty. Siostry zakonne same były najlepszym przykładem – pracowały od świtu do nocy, by pomagać innym.

Przychodziliśmy do sióstr nazaretanek do klasztoru na cały dzień, one również przygotowywały dla nas obiad, a czasami do domu dawały jakąś kanapkę. W czasie wojny byłyśmy bardzo wygłodzone, wychudzone, głód cały czas nas prześladował. Jeżeli otrzymywałam kanapkę w klasztorze, to przynosiłam ją do domu, żeby się podzielić z młodszymi siostrami, tak byłam wychowana. Wtenczas zakonnic w klasztorze było już nie dużo, na pewno było ich więcej niż dziesięć. W klasztorze przebywało kilkoro dzieci sierot, może z dziesięcioro, ale dokładnie nie pamiętam, chociaż sierociniec był przy naszej ulicy (obecnie zaułek Telegrafny). Ochronka mieściła się w trzech gmachach, dziś na tym miejscu zbudowano jeden z gmachów Uniwersytetu Grodzieńskiego, pozostał dom drewniany, gdzie teraz dom turystyczny oraz kamienica, gdzie była kaplica. Sierociniec był tam i za pierwszych Sowietów, także w czasie niemieckiej okupacji.

W sobotę albo w niedzielę chodziliśmy jeszcze do kościoła farnego, tam było sześć albo osiem grup dzieci, które też przychodziły na katechizację. One były z zamożniejszych rodzin. Nasze siostry z klasztoru brygidzkiego prowadziły także dla nich zajęcia, podczas których kościół był zamknięty, pamiętam, że nasza grupa zawsze siedziała po lewej nawie przy wejściu. Najpierw zajęcia odbywały się w grupach, a potem zbieraliśmy się przy ołtarzu głównym na ogólna modlitwę albo śpiew.

Co ciekawe, w naszej grupie było kilkoro dzieci z rodzin sowieckich, one też chodziły jak my na katechezę, nauczyły się mówić i czytać po polsku, wcześniej zostały ochrzczone, i razem z nami przystąpiły do Pierwszej Komunii.

Pewnego razu podczas zajęć do świątyni przyszli niemieccy oficerowie, siostry jak ich zobaczyły – zbladły. Oni zadali siostrom kilka pytań, na ich pytania odpowiadała nasza siostra Helena. Oficerowie obeszli w koło kościół, żeby zobaczyć, czym się zajmujemy, pochwalili siostry i odeszli. Siostry miały dla nauki zrobione plansze ze scenkami z Biblii od czasów stworzenia Ziemi i człowieka, z dziesięcioma przykazaniami i in.

I nastał ten ważny dzień – 9 lipca 1944 roku, gdy miałam spowiedź i Pierwszą Komunię św. Przecież pozostał tylko tydzień do wkroczenia do Grodna wojsk sowieckich czyli drugich Sowietów.

Co w tamtym czasie działo się w Grodnie, jest nie do opisania: trwało przemieszczenie wojsk niemieckich, na ulicach były czołgi, widać było przemieszczenie różnych zbrojeń, armaty, wiezione samochodami, motocyklami, furami. Niemcy szykowali się do wycofania się z Grodna, na razie trwało przemieszczenie na lewy brzeg Niemna. W mieście zapanowały strach i panika.

Ale rodzice chcieli nas koniecznie doprowadzić do Pierwszej Komunii, bo w czasie wojny nic nie wiadomo, co z człowiekiem może się stać. I proszę sobie wyobrazić na tle tego wojennego chaosu – my idziemy w białych sukienkach do Pierwszej Komunii… Nie można było iść do kościoła ani ul. Dominikańską, ani ul. Elizy Orzeszkowej, a tylko bocznymi ulicami.



Pamiątkowe zdjęcie pierwszokomunijne. 9 lipca 1944 r.

Zakonnice postarały się, żeby ten dzień był wyjątkowy z naszym życiu. Wcześniej robiły ogłoszenia w kościele, żeby ludzie pomogli w wystrojeniu dzieci do Pierwszej Komunii. Nie wszystkie dziewczynki miały białe sukienki. Grodnianie na apel sióstr się odezwali i nas wszystkich, dziewczynki i chłopaków, zgodnie z tradycją ubrali w biel, dziewczynki miały na głowie wianuszki albo białe kwiaty. Do dziś mam obrazek, na którym Pan Jezus siedzi pod drzewem i tuli do siebie dzieci, otrzymałam go na Pierwszej Komunii od księdza. Obrazek i zdjęcie naszej grupy na schodach kościoła przypominają mi o tym niezwykłym dniu w moim życiu.

Not. Irena WALUŚ

«Przechodniu, powiedz Polsce...»

Karolina ROMAN

Jest to moje głębokie przekonanie, że najważniejszym aspektem wojny jest śmierć. Jest to jej najbardziej nieunikniony rezultat, niezależnie od tego, czy jest ona wygrana, czy przegrana, niezależnie od tego, gdzie się odbywa i kto w niej uczestniczy. Oto dlaczego wybrałam zdjęcie żołnierzy, niosących rannego współtowarzysza, jako inspirację do swojej pracy.



Polska flaga, zawieszona na ruinach klasztoru benedyktynów na Monte Cassino 18 maja 1944 r.

Fotografia, o której mowa, przedstawia dwóch żołnierzy ze szpitala polowego znoszących Józefa Guzowskiego, dziewiętnastoletniego szeregowca, z pola walki na Monte Cassino. Co podoba mi się w tym zdjęciu, to wyraz twarzy sanitariuszy. To właściwie nic ma znaczenia, kim oni są dokładnie (chociaż w tym przypadku to nasi polscy żołnierze), ważne jest to, że ich emocje perfekcyjnie oddają realia wojny tak, jak ja je rozumiem. W tej pracy ich twarze posłużyły mi jako punkt wyjścia do wyobrażenia sobie ich wewnętrznego monologu.

***

«Wina jest tym, co czuję. Jestem czymś w rodzaju pielęgniarza. Noszę znak czerwonego krzyża uzyskując tym samym nietykalność od kul. Nawet w czasie wojny obowiązują pewne reguły. W tym chaosie istnieje umowa, żeby nie strzelać do lekarzy i pielęgniarek – nosicieli czerwonego krzyża. Wina jest tym, co czuję kiedy transportuję ciała zabitych do naszej kostnicy w celu identyfikacji. Zdołałem uzyskać status, który pozwala mi uniknąć tych samych kul, od których oni zginęli».

«Nie znam nawet imienia tego mężczyzny-chłopca, a mimo to czuję, że osobiście jestem mu dłużny, podobnie jak cały kraj, za jego poświęcenie. Może nie myślał, że osiągnął zbyt wiele – chociaż zdołał zarówno żyć, jak również walczyć i zginąć dla swojej i mojej ojczyzny – w tej ostatniej chwili, kiedy dosięgła go kula. Teraz, jego ciało znajdzie drogę do kostnicy, gdzie ktoś prześledzi jego nieśmiertelnik i spróbuje go zidentyfikować. Nazwisko tego biednego męczennika znajdzie się na liście, która wydłuża się każdego dnia i jakaś sekretarka wystuka na maszynie standardowy list do jego matki, aby oddać mu chwalę i podziękować za jego bohaterskie poświecenie. Ta ostatnia uderzy w płacz i wykrzyczy nienawiść wobec samej wojny. Tymczasem, ja wciąż będę tutaj, unikając kul, które zabiły jej syna. Strach przed nimi nie pozwoli mi zmusić się do walki. W dalszym ciągu będę znosić dzieci w pola bitwy. Chłopców, których matki, ojcowie, siostry i bracia zapłaczą nad nimi, jeżeli i kiedy zostaną zabici. Wojna zamieni każdego mężczyznę w przerażone dziecko».

«Nosze ciążą w moich rękach z tą myślą, ale widzę przed sobą szpitalny namiot. Klapa jest podniesiona dla mnie przez jakiegoś medyka czy komendanta, czy jeszcze kogoś innego. Skinę im głową, kiedy ich mijam. Pomagam mojemu partnerowi zrzucić (trudno znaleźć lepsze określenie na ruch

wykonywany w stosunku do ciała umarłego) zwłoki chłopca na stół, gdzie leży już niezliczona masa innych ciał. Pochylam głowę w dół, staram się nie liczyć, jak wiele więcej i wracam z powrotem, aby wydobyć spośród rannych ich zmarłych towarzyszy».

***

Droga Pani G,

Ostatni raport wojskowy poinformował mnie o tragicznej śmierci Pani syna, Józefa Guzowskiego. Zginął w akcji 16 maja, 1943.

Trudno mi więcej powiedzieć, z wyjątkiem wyrażenia moich najszczerszych kondolencji, w obliczu śmierci Pani syna. Przesyłam serdeczne wyrazy sympatii i mam nadzieję, że wie Pani, że Józef nie zginął na próżno i na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Z poważaniem…

***

«Jezu Chryste! Siedziałem z tym gościem wczoraj przy obiedzie.... Spałem dwie połówki dalej od niego, przez Bóg wie jak długo.... Walczyłem obok niego aż do przedwczoraj, kiedy liczba rannych wzrosła tak gwałtownie, że zgłosiłem się na ochotnika, żeby pomóc pielęgniarkom. Znam go... znałem... – chyba tak teraz powinienem powiedzieć».

«Stąpam do przodu, ostrożnie stawiając stopę za stopą. Teren jest kamienisty i obcy. Skaliste kopce jak okiem sięgnąć, w każdym kierunku, tak różne od łagodnych pagórków w domu... Polska.... Przechodzę między krzewami i po rumowisku skalnym, ale przede wszystkim przekraczam ciała poległych. Ciała mężczyzn, których znałem, mężczyzn, których nie znałem, mężczyzn, których chciałbym poznać, nawet tych, których nie lubiłem tak jak innych. Wszyscy oni wydają się teraz równi, ich błagania o ulżenie w bólu oczywiste na ich twarzach».



Irena Waluś

Polscy harcerze podczs uroczystości na polskim cmentarzu wojennym na Monte Cassino. Maj 2014 r.

«Wojna musi toczyć się dalej.... Przynajmniej wojska aliantów wierzą w to. To jest to, w co ja wierzyłem, kiedy wstąpiłem do armii, w co usiłuję wciąż wierzyć jeszcze teraz. Maszeruję do przodu w kierunku tej samej wiary gdzieś w oddali. – Jestem dumny ze swojej służby dla Ojczyzny – powtarzam sobie. Spoglądam w dół na nosze. Guzowski też jest (był?) dumny ze swojej służby dla jego – naszej – Ojczyzny. Mam nadzieję, że był z tego dumny. Nic mogę sobie wyobrazić, że można służyć ojczyźnie nie odczuwając dumy. Jeżeli chodzi o mnie, oddać życie tak daleko od kraju, bez przekonania, że chodzi o coś większego, byłoby niemożliwe».

«Guzowski wiedział, że była taka możliwość. Ja wiem, że jest taka możliwość. Czy tak? Albo czy jesteśmy tylko stadem, głupim, pomijając dumę, stadem, które dla kraju rzuca się w oblicze niebezpieczeństwa? Im więcej o tym myślę, tym więcej zaczynam racjonalizować. Więc co, jeżeli to wszystko co jest? Spójrz, jak wielu, z powodu tej ślepej i wspanialej wiary jaką jest patriotyzm, jest w stanie dokonać najdzielniejszych czynów. Wobec śmierci, niezależnie od jej kształtu lub formy, jeżeli chodzi o mnie, to nie jest małe dokonanie».

***

Chociaż bitwa o Monte Cassino jest uznawana jako wielkie zwycięstwo przez polskich oficerów, ilość poniesionych strat jest nieoceniona. Walka i okrutny teren były niewybaczalne i wiele istnień ludzkich zostało straconych, powodując niezmierzony ból serca w odpowiedzi na listy podobne do tego zamieszczonego w tej pracy. Patriotyzm jest piękną ideą, która może prowadzić aż do śmierci (czy to tragedia, czy akt prawdziwego męczeństwa, jakkolwiek to interpretować). Obecność tej cnoty w sercach moich rodaków, Polaków, jest inspirująca, a ich poświęcenie dla wolności, którą cieszymy się dzisiaj, nigdy nic może być zapomniane. Poniesiona ofiara zawsze ma taką samą wartość, niezależnie od tego, czy dokonała się z dala od kraju, na przykład we Włoszech, tak jak w przypadku bitwy o Monte Cassino, czy też na ziemi rodzinnej, w obronie naszej Ojczyzny.

***

Autorka ma 18 lat, pochodzi z Kanady, z tą pracą napisaną na temat «Polskie drogi do wolności» Karolina Roman została laureatką międzynarodowego konkursu «Być Polakiem» w 2014 roku ■



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Spotkanie z papieżem na placu św. Piotra

Pielgrzymka do Rzymu

Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie w dn. 10-20 kwietnia odbyła pielgrzymkę dziękczynienia za 25 lat istnienia seminarium do Wiecznego Miasta i innych świętych miejsc.

Podczas pielgrzymowania przyszli kapłani wraz ze swoimi przełożonymi na czele z ks. rektorem Romanem Raczko mogli osobiście dotknąć duchowego bogactwa i podziwiać wspaniałe zabytki kultury. Każde miejsce odwiedzane pozostawiło poczucie wielkości Boga, Jego codziennej obecności wśród ludzi.

15 kwietnia podczas ogólnej audiencji na placu św. Piotra w Rzymie klerycy spotkali się z Piotrem naszych czasów – papieżem Franciszkiem. Wielką niespodzianką było specjalnie skierowane słowo okolicznościowe do grodzieńskich alumnów.

Papież podkreślił: «Powołanie do kapłaństwa jest to przede wszystkim osobiste spotkanie z Chrystusem Zmartwychwstałym, który wzywa i posyła swoich uczniów nieść radosną nowinę o zbawieniu. Zjednoczeni z Nim, bądźcie mężni, aby dać świadectwo Ewangelii ze szczerością i miłosierdziem».

Po ogólnej audiencji papież Franciszek podszedł do pielgrzymów z Grodna. Zostało ponowione zaproszenie do Ojca Świętego odwiedzić Białoruś, na co papież się uśmiechnął, skierował swój wzrok ku niebu i powiedział: «Jeśli Pan Bóg na to pozwoli, to na pewno». Wszyscy otrzymali apostolskie błogosławieństwo, a na pamiątkę spotkania – papieskie różańce.

Podczas pobytu w Rzymie klerycy, przełożeni i towarzyszący biskupi: Ordynariusz Grodzieński Aleksander Kaszkiewicz i biskup pomocniczy diecezji Józef Staniewski zostali przyjęci przez Sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kardynała Pietro Parolin. Wspominał o swojej wizycie do Mińska.: «Podczas przebywania na Białorusi widziałem w ludziach mocną wiarę, która nieustannie wzrasta. Życzę każdemu z was, byście w swoim pielgrzymowaniu przez życie dotarliście do kapłaństwa, a nade wszystko byście byli kapłanami wiary, pełnymi życia, radości i entuzjazmu».

Pielgrzymowanie do grobów Apostołów i Świętych oraz spotkanie z Ojcem Świętym wywarło wiele wrażeń oraz przeżyć w sercach przyszłych kapłanów.

Warto przypomnieć, że WSD w Grodnie zostało założone 1 września 1990 r. przez ówczesnego biskupa Tadeusza Kondrusiewicza. Przygotowanie do kapłaństwa w seminarium trwa siedem lat: sześć lat formacji seminaryjnej i rok praktyki duszpastersko-liturgicznej w parafii ■

Akcja protestacyjna Polaków przed sądem w Wołożynie. 17 lutego 2010 r.

Aleksy SALEJ



Grażyna SZAŁKIEWICZ

Protest ZPB przed urzędem obwodowym w sprawie obrony Polskiej Szkoły w Grodnie. 1 czerwca 2012 r.



© MAGAZYN Polski 2015 r.